

MYSŁ NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY
KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK X. Nr. 8.

WARSZAWA, 23 LUTEGO 1930 R.

CENA NUMERU 80 GR.

DYKTATURA W HISZPANJI

UPADEK dyktatury gen. Primo de Rivery jest wydarzeniem politycznym, którego następstwa dadzą się odczuć poza granicami Hiszpanji, a to dla dwóch powodów: po pierwsze wpłynie ono na politykę zagraniczną tego kraju i na jego siły wewnętrzne, po drugie zaś oddziaływa na poglądy społeczeństwa we wszystkich państwach na system dyktatury jako taki.

Następstwa pierwszej kategorii mniej są przewidywane i mniej rozpatrywane w opinii politycznej Europy, zwrócono przedewszystkiem uwagę na zagadnienie systemu dyktatorskiego. W dodatku pisze się o nim w sposób dość powierzchowny i uproszczony, a często utylitarny. Kto naprzykład walczy z dyktaturą obecną w Polsce, ten zgóry jest krytycznie usposobiony w stosunku do markiza de Estella i całej jego polityki i skłonny jest do porównywania wydarzeń hiszpańskich z wydarzeniami polskimi. Podobnie dzieje się w innych krajach.

Tymczasem trzeba pamiętać o różnicach głębokich, jakie istnieją między różnymi państwami Europy i o tem, że o wartości danego rządu nie decyduje jego forma, lecz treść jego działalności i polityki. Nie znam też formy rządów najlepszej, jedynie dobrej dla wszystkich czasów i miejsc, lecz dla każdego miejsca i dla każdego okresu dziejowego istnieje najodpowiedniejsza forma rządu. Rozumieli to doskonale kierownicy Republiki Rzymskiej, którzy czasu pokoju strzegli zazdrośnie

przywilejów rządzącej arystokracji, a na czas wojny mieli legalną instytucję dyktatury. A do czasów wojennych są często podobne okresy wielkiego niebezpieczeństwa, lub konieczności wielkiego napięcia sił narodowych.

Zjawienie się mniej lub więcej wyraźnych rządów dyktatorskich w Europie współczesnej jest następstwem pewnych ogólnych przyczyn, które działają w obecnym okresie dziejowym. Głębokie przeobrażenia społeczne, trudności gospodarcze, kryzys cywilizacji zachodnio - europejskiej wraz z towarzyszącym mu przełomem pojęć moralnych, wreszcie nieustalone stosunki polityczne—oto przyczyny, które sprawiają, że dotychczasowe formy rządów nie odpowiadają wymaganiom chwili. Jako stany przejściowe do nowego ukształtowania się stosunków, zjawiły się w szeregu krajów dyktatury.

Trzeba jednak zdawać sobie sprawę, że służą one bardzo różnym tendencjom społecznym, gospodarczym i politycznym, że wskutek tego nie mogą być z sobą porównywane, że wartość ich dla przyszłości narodów europejskich jest różna, a ocena zależy nietyle od poglądów na formę rządu (ta jest w całej Europie dość przejściowa), lecz od poglądu na to, jakie reprezentują dążenia. Wystarczy pomyśleć o dyktaturach Stalina i Mussoliniego, by zdać sobie sprawę z kapitalnych różnic, jakie istnieć mogą między dwoma państwami, rządzonymi przez dyktatorów. Wszak zwolennik

faszyzmu musi być radykalnym przeciwnikiem bolszewizmu; a zagadnienie dyktatury schodzi przy porównywaniu tych dwóch *régime'ów* na plan ostatni.

W mniejszym zakresie ujawnia się to samo przy porównywaniu innych dyktatur i przy ocenie ich znaczenia i wartości.

Jakaż była treść dążeń dyktatury hiszpańskiej? Była to dyktatura konserwatywna i antymasońska. Wyrosła z walki z anarchją społeczną i separatyzmem, dążyła do zaprowadzenia ładu w kraju i poprawy stosunków gospodarczych. Gen. Primo de Rivera dążył do uniezależnienia Hiszpanji od kapitału międzynarodowego, szedł na duże ustępstwa w stosunku do robotników, jawnie zwalczał masonerję, wiernie stał przy idei monarchicznej. Miał przeciwko sobie masonerję krajową i międzynarodową, przedstawiciele kapitału międzynarodowego, część inteligencji nastrojonej radykalnie oraz młodzież, która w Hiszpanji — w przeciwieństwie do innych krajów Europy dzisiejszej — jest nastrojona radykalnie i „postępowo“.

Słabą jego stroną było to, że nie zdołał zorganizować w kraju ruchu społecznego, któryby go poparł. Zorganizowany przezeń „Związek patriotyczny“ był podobno zbieraliną różnych żywiołów, które szły tam, gdzie była władza i jej korzyści. Czy sam nie miał ideologii, obejmującej całość kształt stosunków, czy też społeczeństwo hiszpańskie jest apatyczne—trudno o tem sądzić zdaleka. Prawdopodobnie było jedno i drugie. Gen. Primo de Rivera opierał się na armji: z chwilą, gdy armja odmówiła mu poparcia, musiał ustąpić. Korpus oficerski zaś podobno nie tyle odwrócił się od osoby dyktatora, ile od polityki wogóle. Dobrze zwykle poinformowany korespondent „Times'a“, tak pisze w tej sprawie:

„Armja hiszpańska bardzo się zmieniła pod dyktaturą. Markiz de Estella zmniejszył ilość oficerów, poprawił stan koszar, karmił i ubierał lepiej żołnierzy i ćwiczył ich staranniej... Wszystko to dało armji lepszego ducha, niezależność i poczucie godności osobistej. Różnica między obecną generacją oficerów a dawniejszą jest widoczna. Służba polowa, awans za zasługę, kampanja marokańska, wpłynęły na to wyszkolenie lepszych żołnierzy, a także na odsunięcie ich od polityki. Zrobił natomiast markiz de Estella błąd przez użycie oficerów w służbie cywilnej...“

Ten sam korespondent „Times'a“ donosi, że gen. Primo de Rivera oburzył na siebie korpus oficerski tuż przed swem ustąpieniem, polecając inwigilację oficerów nawet wówczas, gdy nie byli na służbie. Dowódcy armji odpowiedzieli, że nie godzi się to z pojęciem honoru oficera hiszpańskiego.

Poparcia w społeczeństwie nie było, część inteligencji była przeciwna dyktaturze, inni byli bierni i obojętni. Zradykalizowana młodzież była

przeciwna konserwatywnej i wyraźnie katolickiej polityce dyktatora, armja — będąca jedynem oparciem dyktatury — cofnęła się od polityki, król cofnął swoje poparcie i markiz de Estella ustąpił, nie chcąc narażać kraju na „rozgrywki“ i próby sił. Bo to jedno można z całą pewnością o nim powiedzieć — stawał zawsze wyżej interes państwa, niż swe własne ambicje.

Dyktator, który prowadził politykę monarchiczną, konserwatywną, popierającą kościół katolicki, zmierzającą do uniezależnienia kraju od kapitału międzynarodowego i jawnie antymasońską, upadł. Król Alfons powołał rząd, który zapowiedział przywrócenie konstytucji z r. 1876 i wolności obywatelskich. Popełnilibyśmy wszakże duży błąd, gdybyśmy sądzili, że wszelkie trudności wewnętrzne w Hiszpanji już zostały usunięte.

Rzeczywistość jest zgoła inna — te trudności nabierają większej wagi i natężenia. Bo w Hiszpanji, podobnie jak wszędzie, nie forma rządu jest rzeczą najważniejszą, lecz program i tendencje tego rządu. Otóż upadek dyktatury i przywrócenie „normalnych“ stosunków nie wyczerpują wcale pragnień istotnych i czynnych przeciwników dyktatury hiszpańskiej. Są siły w Hiszpanji, które pragną skorzystać z okresu zamętu, jakiego się spodziewają po zmianie formy rządu, by pójść dalej, by obalić monarchję i oddać rządy w Hiszpanji w ręce wolnomularstwa. Te siły mają poparcie wszelkiego rodzaju międzynarodówek — kapitalistycznej, socjalistycznej i masońskiej.

Należy tedy przewidywać ciężki i burzliwy okres w życiu wewnętrznym Hiszpanji, a trudno przepowiedzieć, jak się ten okres skończy. Dopuszczalne są wszelkie i bardzo daleko idące możliwości, aż do powrotu do władzy gen. Primo de Riverę włącznie.

Uwagi powyższe nasunęło nam nietylko przeświadczenie, że jednak jest to rzeczą konieczną, byśmy znali prawdę, byśmy bez względu na wymogi aktualne chwili — wiedzieli możliwie ściśle, co się dzieje w różnych krajach Europy. Hiszpanja odgrywa dziś rolę w polityce europejskiej; siła jej i dążenia nie mogą być obojętne dla polityki polskiej. Jest i wzgląd inny — trzeba byśmy sobie zdawali sprawę z tego, w jakim zakresie można na podstawie doświadczeń hiszpańskich sądzić o stosunkach naszych. Doświadczenie hiszpańskie wskazuje jasno, że nie ma podstaw trwałości dyktatura, nie mająca oparcia w opinji publicznej i nie będąca wyrazem silnego prądu dziejowego (co ma miejsce we Włoszech). W obecnym okresie historycznym nie może się też dyktatura długo opierać na wojsku. Bo armja musi dojść do wniosku — jeśli gruntują się w niej zdrowe poglądy, poczucie zawodowe i przeświadczenie, że najważniejszym, a przez to jedynem jej zadaniem jest przy-

gotowywanie się do obrony całości i niezależności państwa — że musi się usunąć od polityki wewnętrznej. Dojrzewanie armji doprowadziło do tego w Hiszpanji, że przestała ona być oparciem dla dyktatury. Tak musi być wszędzie.

Brak oparcia o prąd dziejowy i rola wojska w powstaniu dyktatury są jedynymi podobieństwami między Polską a Hiszpanją. (I to pamiętać

trzeba, że gen. Primo de Rivera przyszedł do władzy bez przelewu krwi). Program i tendencje społeczne, gospodarcze i polityczne tych *régime'ów* w Polsce i w Hiszpanji, a przez to i oparcie się ich o czynniki międzynarodowe, jest zgoła inne — jeśli nie wprost sprzeczne. W tym zakresie nie można snuć żadnych porównań.

STANISŁAW KOZICKI

NIEMCY W WOJEWÓDZTWACH ZACHODNICH

SZKIC STATYSTYCZNY

I. POZNAŃSKIE I POMORZE

WEDŁUG spisu pruskiego z r. 1910 liczba Niemców wynosiła w granicach dwóch województw: Poznańskiego: 679.339 na ogólną liczbę 1.972.709 głów całej ludności, czyli 34,4%, Pomorskiego 420.853 na ogólną liczbę mieszkańców 989.491, czyli 42,5%¹⁾. Spis ludności z r. 1921 wykazał w tych województwach:

Województwo	mieszkańców	Niemców	% Niemców	ubytek Niemców	Niemców w %
Poznańskie	1.967.865	327.846	16,7		51,7
Pomorskie	935.643	175.773	18,8		58,2

Ubytek Niemców nie był równomierny. Miasta odniemczyły się w związku z przewrotem politycznym w daleko większym stopniu, niż gminy wiejskie. Jest to rzeczą zrozumiałą, ponieważ ludność miejska znacznie łatwiej przenosi się z miejsca na miejsce, niż związana z posiadaniem ziemi ludność wiejska. W miastach za urzędnikami Niemcami wynieśli się rzemieślnicy i kupcy. O rozmiarach emigracji niemieckiej mogą świadczyć następujące przykłady. Niemcy stanowili wśród ludności miejskiej:

	1910	1921
w Poznaniu	43,0%	5,6
w pow. Ostrowskim	45,0%	4,4
w pow. Gnieźnieńskim	38,3	6,1
w pow. Jarocińskim	38,6	5,0
w pow. Tczewskim	91,7	22,4

W przeciwieństwie do okresu przedwojennego, Niemcy są silniejsi w r. 1921 po wsiach, niż w miastach. W woj. Poznańskim spis z r. 1921 naliczył w miastach 13,5% Niemców, po wsiach 18,4%; w woj. Pomorskiem 17% w miastach, 19,3% po wsiach. Ale odsetek Niemców jest wyższy wśród włościan. W gminach wiejskich woj. Poznańskiego Niemcy stanowili 23,1%, na obszarach dworskich 6,6%, w gminach wiejskich woj. Pomorskiego — 20,6%, na obszarach dworskich — 14,3%.

W rzeczywistości odsetek ludności niemieckiej był cokolwiek wyższy, niż podaje spis z r. 1921. Pewna liczba Niemców w tych lub innych powołów podała narodowość polską. Ludność wyznania ewangelickiego jest w tych dwóch województwach pochodzenia niemieckiego; w niektórych powiatach nawet pewna ilość kolonistów sprowadzonych stosunkowo niedawno przez Komisję Kolonizacyjną, przyznała się do narodowości polskiej. Dlatego ewangelików należy uważać za Niemców.

Wyjątek stanowią ewangelicy południowo-wschodniego pogranicza woj. Poznańskiego, mieszkający w pow. kępińskim, odolanowskim i ostrzeszowskim, którzy w znacznej większości są Polakami; z powodu wszakże słabego uświadomienia narodowego tylko pewna część tych protestantów podała się przy spisie jako Polacy. To samo dotyczy Mazurów-ewangelików z pow. działdowskiego na Pomorzu.

Oprócz ewangelików i ogromnej większości nielicznych zresztą żydów, do narodowości niemieckiej przyznała się część nieznaczna ludności katolickiej: 1) w większych miastach i zwłaszcza w miastach kresowych; 2) część ludności wiejskiej katolickiej w powiatach kresowych, które były najsilniej zniemczone; jest to przeważnie ludność pochodzenia polskiego. Mianowicie katolików-Niemców spotykamy w większej liczbie w woj. Poznańskim w pow. chodzieskim, międzychodzkiem, nowotomyskim, wolsztyńskim, leszczyńskim, rawickim oraz odolanowskim i kępińskim (Do tych powiatów przyłączono na mocy Traktatu Wersalskiego ze Śląska Średniego część silnie zniemczonych pow. namysłowskiego i sycowskiego); w woj. Pomorskiem w pow. sępoleńskim; 3) w niektórych powiatach osiedli koloniści niemieccy wyznania katolickiego. W woj. Pomorskiem od czasów krzyżackich zwartą masą siedzą t. zw. kosznajdry w pow. chojnickim i tucholskim. W woj. Poznańskim spotykamy poszczególne wsie kolonistów, sprowadzonych po części przez Komisję kolonizacyjną, w pow. jarocińskim, pleszewskim, śmigielskim i wrzesińskim.

Uwzględniając powyższe dane, należy podnieść procent Niemców w r. 1921 w woj. Poznańskim do 17%, w woj. Pomorskiem do 20%. W tablicy I umieszczono dane dla poszczególnych powiatów według spisu z r. 1921, podając odsetek Niemców i ewangelików. W tych powiatach, w których odsetek Niemców jest niższy od odsetka ewangelików, ten ostatni przyjęt należy, jako odpowiadający w rzeczywistości sile żywiolu niemieckiego, z wyjątkiem pow. odolanowskiego i ostrzeszowskiego w woj. Poznańskim i działdowskiego w woj. Pomorskiem. Natomiast w tych powiatach, w których odsetek Niemców przewyższa odsetek ewangelików, odsetek Niemców jest bliższy rzeczywistości.

Po dacie spisu 1921 r. trwała jeszcze parę lat emigracja Niemców z województw zachodnich, aczkolwiek o natężeniu słabszym. Bezpośrednich danych dla oznaczenia jej rozmiarów i ustalenia liczby Niemców w chwili obecnej nie posiadamy.

¹⁾ Dr. M. Nadolnik: Liczba Niemców w Polsce Zachodniej, „Ruch Prawniczy, Ekon. i Socjolog.“ r. 1927, tom. 4.

Spróbować tylko można uzyskania liczb orientacyjnych na podstawie danych pośrednich i wyciągnięcia z nich odpowiednich wniosków.

T A B L I C A I.

	% Niemców 1921	% ewang. 1921	% zgonów 1924-26	% zgon. 1926	% urodz. 1924-26	% urodz. 1926	% Niemców w r. 1910
1. Bydgoszcz miasto	27,3	25,8	15,1	13,5	6,0	5,9	76,2
2. Bydgoszcz wieś	37,7	38,6	26,9	24,6	17,8	16,0	53,4
3. Chodzież	46,1	42,9	35,3	31,5	22,9	20,6	71,0
4. Czarnków	22,3	23,1	15,8	17,3	10,2	9,1	44,3
5. Gniezno miasto	5,3	4,7	3,8	3,7	1,6	1,4	32,5
6. Gniezno wieś	27,0	29,0	18,5	18,2	14,1	12,5	37,5
7. Gostyń	6,8	6,9	4,2	4,4	2,8	2,8	13,5
8. Grodzisk	7,8	8,2	6,7	7,9	2,4	2,3	16,4
9. Inowrocław miasto	6,1	5,6	4,2	3,8	1,1	0,8	36,8
10. Inowrocław wieś	21,2	22,7	16,3	17,3	10,4	10,1	34,2
11. Jarocin	6,0	5,1	3,8	3,3	1,9	1,5	17,9
12. Kępno	16,2	10,7	8,7	8,1	5,5	6,0	
13. Kościan	3,3	3,7	2,6	2,7	1,3	1,4	10,9
14. Koźmin	8,9	8,9	6,2	6,2	4,3	3,0	17,1
15. Krotoszyn	14,2	14,0	11,4	11,8	5,9	5,2	31,3
16. Leszno	26,0	16,0	12,4	10,5	6,6	5,7	55,4
17. Międzybóże	27,1	23,7	17,9	14,7	8,5	6,2	49,0
18. Mogilno	19,9	21,2	12,4	11,1	8,0	7,4	29,0
19. Nowy Tomyśl	36,2	32,4	31,2	27,7	18,4	18,1	54,5
20. Oborniki	25,4	26,8	16,5	17,2	11,9	11,0	40,2
21. Odolanów	19,5	23,2	20,2	18,4	16,4	16,3	
22. Ostrów	3,2	4,4	2,8	2,6	1,0	1,0	19,7
23. Ostrzeszów	10,4	15,9	13,8	12,8	11,7	9,9	
24. Pleszew	7,9	5,3	5,5	3,9	2,2	1,9	16,6
25. Poznań miasto	5,3	5,1	4,8	4,7	1,9	1,8	39,3
26. Poznań wieś	10,8	11,6	5,7	5,2	3,3	3,5	21,9
27. Rawicz	20,4	18,6	15,8	14,8	6,9	7,0	40,7
28. Strzelno	9,8	10,2	6,6	6,4	3,3	3,7	19,7
29. Szamotuły	12,3	12,5	7,7	6,4	4,2	4,0	25,5
30. Szubin	28,9	30,5	22,6	21,7	14,3	13,7	43,5
31. Śmigiel	10,8	10,1	6,9	8,0	4,1	3,3	18,2
32. Śrem	7,8	8,1	6,6	4,0	3,3	3,1	16,5
33. Środa	6,0	6,5	4,8	4,8	2,7	2,7	12,6
34. Wągrowiec	21,5	22,6	14,1	11,9	11,4	11,2	31,0
35. Witkowo	10,1	11,3	7,2	6,9	5,8	5,2	16,5
36. Wolsztyn	28,1	24,8	25,1	26,0	13,2	14,1	42,9
37. Września	8,1	7,5	3,8	3,5	3,2	3,1	17,9
38. Wyrzysk	31,3	32,8	21,1	18,6	13,8	11,5	50,9
39. Żnin	16,2	20,5	10,8	9,2	9,0	7,7	27,1

Woj. Poznańskie 16,7 16,3 11,8 11,0 7,2 6,7 34,4

	% Niemców 1921	% ewang. 1921	% zgonów 1924-26	% zgon. 1926	% urodz. 1924-26	% urodz. 1926	% Niemców w r. 1910
1. Brodnica	15,7	18,2	10,0	9,7	5,3	4,7	33,3
2. Chełmno	27,5	30,2	16,9	15,8	10,4	9,1	45,9
3. Chojnice	18,5	7,4	5,3	4,5	1,9	1,8	41,0
4. Działdowo	34,5	44,5	28,4	28,1	18,2	17,4	37,9
5. Gniew	5,5	7,1	5,8	4,7	2,3	2,2	19,5
6. Grudziądz miasto	20,7	20,6	11,7	10,4	4,1	4,5	82,8
7. Grudziądz wieś	33,2	37,8	24,8	21,6	12,9	10,1	56,9
8. Kartusy	7,8	10,3	7,4	6,3	4,5	3,7	21,4
9. Kościerzyna	18,6	22,5	17,1	14,8	9,0	8,3	39,3
10. Lubawa	7,7	8,9	4,0	4,3	2,2	1,9	20,5
11. Puck	13,4	13,6	9,1	8,1*)	5,6	3,5*)	29,9
12. Sępólno	48,2	44,6	35,0	32,6	24,2	22,6	70,4
13. Starogard	9,5	10,1	5,6	3,8	2,6	2,2	25,8
14. Świecie	24,3	28,2	19,8	16,6	10,3	8,9	46,4
15. Tczew	17,8	14,1	8,3	6,2	2,7	2,2	61,9
16. Toruń miasto	12,5	13,2	9,5	8,6	2,2	1,9	61,2
17. Toruń wieś	20,9	23,9	13,5	13,8	8,1	7,8	44,3
18. Tuchola	16,4	13,9	6,9	7,5	3,8	3,3	33,2
19. Wąbrzeźno	31,2	35,3	16,7	16,4	9,6	9,3	48,3
20. Wejherowo	9,4	8,5	5,1	4,9*)	2,1	1,2*)	36,6

Woj. Pomorskie 18,8 19,6 12,2 11,0 6,4 5,7 42,5

*) Pow. Pucki (morski) w zmienionych w r. 1926 granicach liczył w r. 1921 — 11,7% ewangelików, pow. Wejherowski w zmienionych granicach — 9,5%.

II. Główny Urząd Statystyczny ogłosił szczegółowe dane, dotyczące ruchu naturalnego ludności w województwach zachodnich²⁾. Przedstawiają się one, jak następuje:

woj. Poznańskie						
Rok	Urodzenia ogółem	ewang.	% urodz. ewang.	Z g o n y ogółem	ewang.	% zgon. ewang.
1921	62599	7869	12,6	36197	5795	16,0
1922	65268	6114	9,4	34009	4971	14,6
1923	63926	5004	7,8	31708	4103	12,9
1924	60224	4703	7,8	31103	3861	12,4
1925	63502	4465	7,0	28706	3413	11,9
1926	59849	3987	6,6	31317	3439	11,0

woj. Pomorskie						
Rok	Urodzenia ogółem	ewang.	% urodz. ewang.	Z g o n y ogółem	ewang.	% zgon. ewang.
1921	32548	4787	14,7	17485	3455	19,8
1922	33385	3512	10,5	16858	2858	17,0
1923	33374	2465	7,4	16185	2141	13,2
1924	32695	2346	7,2	16334	2114	12,9
1925	33488	2078	6,2	15850	2005	12,6
1926	32990	1870	5,7	16580	1824	11,0

I absolutne i stosunkowe liczby urodzeń i zgonów ludności ewangelickiej wykazują stałe obniżenie się, silniejszy ubytek występuje w latach 1921 — 23, gdy emigracja niemiecka była znaczna. Te liczby odzwierciedlają zmniejszenie się ilości Niemców w b. zaborze pruskim, przy tem — rzecz ciekawa — zmniejszenie to jest większe na Pomorzu, niż w Poznańskiem.

Gdyby płodność ludności niemieckiej (ewangelickiej) była jednakowa, jak ludności polskiej (katolickiej), wówczas możnaby twierdzić, że odsetek urodzeń ewangelików odpowiada stosunkowi procentowemu Niemców. Tak jednak nie jest. Ludność niemiecka i przed wojną na omówionym terenie był mniej płodną od ludności polskiej. W r. 1905 osoby, mając poniżej 15 lat, stanowiły wśród katolików W. ks. Poznańskiego 43,6%, wśród ewangelików — 35,8%. W r. 1921 stosunek dzieci ewangelickich w wieku do 5 lat, do ogółu dzieci w tym wieku wynosił: 3)

	woj. Poznańskie	ogółem	w miast.	na wsi	ogółem	w miast.	na wsi
% ewangelików	13,6	8,3	15,5	16,3	12,3	18,5	
woj. Pomorskie	15,6	10,3	17,2	19,6	16,0	20,8	

Jak widać z powyższego różnice między stosunkiem dzieci ewangelickich do ogółu dzieci a odsetkiem ewangelików są duże, zwłaszcza w miastach. Tem większe były przed r. 1921 różnice między odsetkiem ewangelików a odsetkiem urodzeń ewangelickich, ponieważ, jak wiadomo, śmiertelność dzieci do lat 5, zwłaszcza niemowląt jest bardzo znaczna, czyli że liczba urodzeń, w ciągu pięciu lat poważnie przewyższa liczbę dzieci, pozostałych przy życiu, liczących poniżej 5 lat.

III. Odsetek urodzeń w stosunku do całej ludności zależy przytem nie tylko od płodności, lecz od struktury ludności pod względem wieku. Struktura ta dla ludności ewangelickiej na podstawie spisu z r. 1921 była niekorzystna³⁾. Mianowicie ewangelicy stanowili w poszczególnych grupach wieku następujący odsetek:

²⁾ „Kwartalnik Statystyczny“, r. 1924 str. 90 i nst., r. 1926 str. 123 i nst. i str. 671 i nst., r. 1928, str. 686 i nst.

³⁾ „Statystyka Polski“, t. XXIV, str. 34 i nst. i XXV str. 22 i nst.

³⁾ „Statystyka Polski“, t. XXIV i XXV, tabl. VII.

woj. Poznańskie

wiek	ogółem	w miastach	na wsi
1—9 lat	13,8	8,9	16,0
10—17 "	15,7	11,6	17,6
15—19 ..	15,7	11,7	17,5
20—29 "	14,2	8,9	17,3
30—39 "	15,7	10,6	19,4
40—49 "	18,4	15,0	20,5
50—59 "	21,5	19,4	22,5
60 i więcej	23,6	23,1	23,9

woj. Pomorskie

0—9 lat	16,5	11,4	17,9
10—14 "	19,1	15,3	20,1
15—19 "	19,1	14,9	20,3
20—29 "	17,0	11,1	19,3
30—39 "	19,1	13,9	21,2
40—49 "	22,5	20,7	23,1
50—59 "	25,1	26,0	24,8
60 i więcej	27,7	29,4	27,1

Powyższe zestawienie wskazuje, że ewangelicy są daleko silniej reprezentowani wśród ogółu ludności w grupach starszych, niż w grupach młodszych. Są mianowicie silniej reprezentowani, niżby to wypadło z odsetka ich wśród całej ludności, w grupach, liczących 40 lat i wyżej. Szczególnie ta właściwość struktury Niemców pod względem wieku występuje w miastach; na wsi odsetek ewangelików już w grupie osób, liczących od 30 do 39 lat przewyższa procent ewangelików wśród ogółu mieszkańców. Grupy wieku od 20 do 39 lat decydują o liczbie urodzeń. Mała stosunkowo liczebność w tych grupach ewangelików powoduje zmniejszenie liczby urodzeń; zwłaszcza w miastach, jak widać, emigrowali przedewszystkiem ewangelicy w tym wieku. Dlatego też liczba urodzeń w miastach jest w stosunku do liczby ogólnej ewangelików szczególnie niska, jak to stwierdzają dane dla powiatów miejskich (Bydgoszcz, Gniezno, Inowrocław, Poznań, Grudziądz, Toruń). Płodność ewangelików nie ulegnie zmianie na lepsze w przyszłości, gdyż grupy ewangelików, które obejmują młodsze roczniki (do 19 lat) w r. 1921 były w stosunku do ogółu osób tych grup słabo reprezentowane, a jak wykazano, odsetek urodzeń ewangelickich po roku 1921 (czyli grupa najmłodsza) jest w stosunku do ogółu urodzeń niski.

Nie można również wnioskować, że ponieważ w woj. Poznańskim odsetek urodzeń ewangelickich w l. 1921 — 26 spadł z 12,6% do 6,6%, czyli o 47,6%, a na Pomorzu z 14,7% do 5,7% czyli o 61,2%, to i odsetek ludności ewangelickiej w tych województwach obniżył się w takim samym stopniu. Przedewszystkiem mogło nastąpić dalsze rozmyślnie zmniejszenie liczby urodzeń w związku z nową sytuacją polityczną, w jakiej się Niemcy znaleźli, a następnie wpłynęła na zmniejszenie ilości urodzeń pogarszająca się struktura ludności pod względem wieku.

Ustalić można już obecnie pewne liczby orientacyjne. Gdyby przyjąć, że liczba płodności ludności ewangelickiej nie uległa od r. 1921 zmianie, odsetek Niemców byłby obecnie o 47,6% mniejszy czyli wynosiłby w woj. poznańskim 8,9%, około 176 tysięcy.

Gdyby uznać za normalną liczbę urodzeń ewangelickich w roku 1926 (3987), to przyjmąwszy współczynnik urodzeń 18 na tysiąc ludności — jak

w państwach o stosunkowo najmniejszej liczbie urodzeń (Francji, Niemczech, Anglii), ilość ewangelików wynosiłaby 220 tysięcy, liczba Niemców koło 230 tysięcy. Przyjęcie większego współczynnika zmniejszyłoby te liczby (np. przy współczynniku 24‰, liczba ewangelików wynosiłaby 166 tysięcy).

W woj. pomorskiem, przy założeniu, że płodność nie uległa w latach 1921 — 1926 zmianie, odsetek Niemców byłby o 61,2% mniejszy czyli wynosiłby 7,8%, ilość Niemców równałaby się mniej więcej 74 tysiącom. Liczba urodzeń w r. 1926 (1870) przy współczynniku urodzeń 18‰ daje liczbę ewangelików 105 tysięcy.

IV. Można również wyprowadzić wnioski z liczby zgonów ewangelickich. Liczba zgonów w l. 1921 — 26 zmniejszyła się o 31,2% w poznańskim i o 44,4% na Pomorzu. Jeżeli śmiertelność nie zmieniła się, odsetek ewangelików spadłby z 16,3 do 11,2 w Poznańskim, a z 19,6 do 10,9 na Pomorzu. Współczynnik zgonów ludności ewangelickiej jest trudny do ustalenia. Może się on wahać od 12 do 16 na tysiąc. Zależnie od przyjęcia wielkości współczynnika, otrzymamy następującą przypuszczalną liczbę ewangelików, biorąc za podstawę ilość zgonów w r. 1926:

Współczynnik	Liczba ewangelików w woj. Poznańskim na Pomorzu	
12	287.000	152.000
13	264.000	140.000
14	253.000	130.000
15	228.000	122.000
16	215.000	114.000

Przy podziale ludności ewangelickiej na grupy według wieku, dana grupa będzie stanowiła następujący odsetek całej ludności ewangelickiej.

Wojew.	od 0 do 19 lat	od 20 do 39 l.	od 40 do 59 l.	60 l. i więcej
Poznańskie	43,4	24,0	20,5	11,5
Pomorskie	44,4	23,4	20,7	11,6

Porównywając powyższy podział z takim samym podziałem według wieku w innych krajach, stwierdzamy stosunkowo niski odsetek osób w wieku od 20 do 39 lat, a wysoki osób w wieku 60 lat i więcej⁴⁾. Ta struktura musi wywoływać stosunkowo znaczny odsetek śmiertelności. Za przyjęciem wysokiego współczynnika śmiertelności, wobec niewątpliwie małego współczynnika urodzeń, przemawia niezwykle mały przyrost naturalny ludności ewangelickiej w ostatnich latach, zwłaszcza na Pomorzu, przewyżka bowiem urodzeń nad zgonami wynosiła osób:

Województwo	r. 1924	1925	1926
Poznańskie	842	1052	548
Pomorskie	232	73	46

W przybliżeniu można przyjąć współczynnik zgonów ewangelickich w Poznańskim na 15‰, na Pomorzu na 16‰.

Ewangelicy mają małą liczbę urodzeń; ponieważ śmiertelność noworodków jest duża, stosunek zgonów dzieci ewangelickich do ogółu zgonów dzieci jest niższy, niżby wynikał z odsetka ewangelików w Poznańskim i na Pomorzu. Natomiast

⁴⁾ P. t. Rocznik Statystyki Rzeczypospolitej Polskiej, r. 1929 str. 821.

znaczniejszy ich udział w grupie starców (w woj. poznańskim w r. 1921 ewangelicy stanowili 16,3% ludności, a w grupie osób liczących z górą 60 lat — 23,6%, w woj. pomorskiem ewangelików było 19,6%, a w grupie osób liczących powyżej 60 lat — 27,7%) powiększał stosunek procentowy zgonów ewangelickich od ogółu zgonów. Można więc przyjąć z dużą dozą prawdopodobieństwa, że ten stosunek (odsetek zgonów ewangelików) odpowiada obecnemu procentowi ewangelików w Poznańskim i na Po-

morzu. Wynosi on w Poznańskim 11,0% w r. 1926, a 11,8 przeciętnie dla trzech lat 1924 — 1926, na Pomorzu 11,0% w r. 1926, a w latach 1924—26 — 12,2%. Odsetek Niemców byłby cokolwiek wyższy, wynosiłby na podstawie tego przypuszczenia w Poznańskim — od 11,4 do 12,3%, a na Pomorzu od 11,2 do 12,4%.

(Dok. n.)

BOHDAN WASIUTYŃSKI

ZIEMIA I POECI

The poetry of earth is never dead

J. KEATS

I

MOTYWY przyrody w poezji znajdują się na obwodzie zainteresowań krytyki. Do centrum nie mogą jakoś się przedostać i prócz roztrząsań biograficzno - okolicznościowych, badań stopnia realizmu w odtwarzaniu przyrody, kolorytu i ogólników o klasycznych i romantycznych postawach — niewiele więcej czytało się zarówno u krytyków, „trzymających rękę na pulsie teraźniejszości“, jak i urzędowych historyków literatury.

Nie doszukiwano się tedy (poza nielicznymi wyjątkami) głębszej roli, jaką pewne momenty przyrody odegrały w genezie idei poetyckich, nie ustalono bliżej typów stosunku twórcy do przyrody, jego indywidualnej selekcji w tym bezmiarze możliwości, nie próbowano wyświetlić stopnia pełni indywidualności poetyckiej przez związanie jej twórczości z głosem ziemi i krwi. I gdy w innych problematach badawczych tak z bogacają się i subtelnieją metody — że wymienimy lirykę religijną i miłosną, tezy społeczne w powieściopisarstwie, tragizm w dramacie — wobec przyrody w pryzmacie poezji — jesteśmy zdani na banalne charakterystyki i własne widzimy się.

Nic wątpliwie stan taki wynika nie z ograniczonej roli problemu, ale przeciwnie — z trudności metodycznych, z odrębności dziedziny, gdzie humanistyczna wartość graniczy z biologiczną koniecznością, gdzie trzeba posiadać szczególne nastawienie psychiczne, żeby w tym „gmachu świata, podobnym Labiryntowi“, jak się wyraził Bacon, dostrzegać potężne analogie, symbole, transpozycje duchowe, wyczuwać głębokie, rdzenne krewieństwo wszech objawów życia i każdy z nich móc opłacać refleksją krytyczną. Dopiero przy takiej dyspozycji mógłby krytyk lub historyk literatury zastanowić się skutecznie nad metodą odszukiwania związków faktów psychologicznych i estetycznych z kosmicznymi, wyjaśnić, na czym polega humanizująca funkcja natury, tak silnie zaznaczona w pewnych grupach mitów, filozofii pierwotnej — i mistyce nawet. Nie można przemilczeć, rzecz prosta, pewnych obaw, związanych ze stawianiem wspomnianych zagadnień: istnieją dziś zupełnie zdecydowane dążności do eliminacji wszelkich czynników naturalistycznych z rozważań literacko-krytycznych, z badania norm estetycznych. Tak, z tem — i słusznie — trzeba się liczyć i bardzo ogólnie interpretować związki przyrody z psychiką — ale jakiejże jednostronności trzeba, by

przekreślić to wszystko, co każdy poeta wyczuwa w panoramie życia i śmierci, piętrzącej się za rubieżami kultury, w tem przedwiecznym *Theatrum Naturae*, gdzie grają symbole potęg, patrzące na ludzkie mrowiska oczyma Absolutu.

Że związek duchowy z przyrodą nie jest jednoznacznie przyczynowy, że jest o wiele pośredniejszy, złożony — o tem zgóry należy uprzedzić łatwy psychologizm. Postawy poetyckiej (i wogóle estetycznej) wobec przyrody nie wyczerpuje odbijanie rzeczywistości. Droga, jaką odbywa promień światła z toni morskiej do źrenicy poety, a stamtąd do strofy poematu, łamie się wielokrotnie. Krajobraz, jako temat samodzielny, dochodzi w poezji i w malarstwie bardzo późno do głosu, w dobie znacznego oddalenia od natury. Paradoksalnych niemal faktów można by przytoczyć sporo — a jednak powtórzmy, istnieje korelacja między psychiką a przyrodą, myślą a środowiskiem i objawia się w poezji charakterystycznie. Żeby ją wyświetlić, trzeba pracy krytyka-badacza tego typu, o jakim mówiliśmy.

Właśnie ukazała się książka znamienita — cykl studjów Zygmunta Wasilewskiego o związku gór z poezją¹⁾, co wespół z ogłoszoną przed ośmiu laty pomnikową pracą o Kasprowiczu²⁾ i przedostatnimi szkicami o Wyspiańskim i Hłakowiczównie (w zbiorze „Poeci i teatr“ Warszawa, Gebethner 1928), nietylko daje pochop, ale wprost zniewala do zajęcia się wartościami, wkraczającymi *in medias res* twórczości poetyckiej. Zanim jednak przystąpimy do rozbioru tych jedynych w swoim rodzaju syntez z pogranicza krytyki, psychologii i teorii sztuki, musimy uświadomić sobie, że historia cywilizacji odcisnęła i tu swoje piętno na człowieku, urabiając w nim szereg typowych, charakterystycznych dyspozycji, dzięki którym indywidualność poety określa ją w niemałym stopniu społecznie utrwalone składniki, symbole i wogóle motywy przyrody, jakimi się posługuje. Jedne z postaw opierają się o najpierwotniejsze stosunki. Natura występuje jako żywicielka, jako tajemnica, irracjonalność i jako źródło wzruszeń pra-estetycznych. Wszystkie te trzy aspekty znajdują swe odbicie w pierwotnej poezji. Z czasem uwydatniają się różnice rasowe, cywilizacyjne, społeczne i t. d. Postaw przybywa. W ten sposób zagadnienia te tyczą się ogromnej pości historii i teorii kultury.

¹⁾ Zygmunt Wasilewski — Pieśń w górach. Nakł. Tow. Wyd. „Patria“. S. gł. Zakł. Nar. im. Ossolińskich. W-wa 1930.
²⁾ Tenże, Jan Kasprowicz. W. Gebethner. 1922.

II

Spółczesność jest eklektyczna. Wszystkie stare idee natury, wszystkie sekrety odtwarzania i stylizacji jej są każdemu poecie do dyspozycji. I dlatego właśnie w stosunku do pomniejszych indywidualności — nie da się wyświecić, ustalić głębszego stosunku do natury, stosunku prehistorji, rasy, typu cywilizacyjnego; pozostaje ustalenie manieri czy stylu. Natomiast w stosunku do wybitnych twórców, tej właśnie miary, jak omówieni przez Wasilewskiego, znajdujemy cały ogromny skrót organiczny i historyczny, w ich indywidualności ukryty. Jak go wyjawić, o tem poucza nas metoda krytyki syntetycznej Wasilewskiego.

Przechodzimy do „Pieśni w górach”. Książka składa się z szeregu studjów, z których pierwsze datowane jest 1907 r. Ale we wstępie znajdujemy datę wcześniejszą — zetknięcia autora z górami, datę pierwszego obudzenia problemu przyrody w poezji — r. 1903, w Szczawnicy.

Tu ma miejsce ciekawy auto-eksperyment. Pod wrażeniem otoczenia: panoram górskich, barw, blasków, tonów, ech i ciszy w słońcu — autor rzuca na papier swe wrażenia — i najluźniej skomponowane zwrotki dają poezję zupełnie oczywistą. Bezsprzecznie uzdolnienia poetyckie musiały gdzieś tkwić w piszącym, ale znamienne jest rzeczą, iż w człowieku dojrzałym i nie poecie właśnie pewien moment czysto zewnętrzny — urok gór odbił się, jako poezja.

Wysnuwamy stąd wniosek, że rola treści jako czynnika estetycznego jest zupełnie wyraźna i zresztą to, co się stale powtarza przy rozważaniu nawet czysto formalnych probierzy piękna: harmonja treści i formy, świadczy wymownie, że krytykowi trzeba znać zasięg i odrębność estetyczną bodaj najtypowszych tematów. (Rzeczą poety jest rozszerzać ten zasięg) Przyroda wśród nich grać winna rolę niepoślednią. Estetyczna aktywność gór jest zdawna znana i słusznie wywodzi Wasilewski: „Każdy w zetknięciu z przyrodą jest poetą po swojemu” (str. 9). I dalej: „poeci najpełniej wśród nich się wypowiadają”. Niebawem o tem się dowiemy, tymczasem zwracamy się do pierwotnego stosunku estetycznego w górach tak, jak się objawia w tańcu ludowym — u hucułów. Otóż Wasilewski obserwuje taniec weselny, wirujące koło, coraz gwałtowniej wzmagające swój pęd tanceczny — aż do zupełnego odurzenia, wylania duszy w ekstazie bezmiennej. To jest owa „irracjonalność” natury — w swej pierwotnej postaci — zatrażenia w tajemnicy życia rozlanego dokoła, zatrażenia ze swą dolą, złą i dobrą, z jarzmem myśli bezładnych, instynktów nieopanowanych, nieuspołeczniczonych.

A dla przeciwwagi tej pierwotności, tego „niedorozwoju i rozkładu życia nadorganicznego na łonie pięknej, wiele obiecującej natury”, (str. 30) mamy następny opis uroczystości Bożego Ciała w Istebnej, na Śląsku Cieszyńskim, u źródeł Wisły, w sercu polskości. Jakież kontrast! Odświętny rozgwar jarmarku — ale ludzie pełni godności i ogłady. Dobrobyt gospodarzy, świadomość narodowa, pieśń, artyści wyrosli z ludu — wszystko o całą epokę przerasta niewolnika ziemi — hucuła z jego pierwotnym artystem i biernością egzystencji.

„Mocne to życie” — czytamy — „swoją dawnością i dziwnie samostarczalne, cały świat cywilizacji tu się streszcza w tej silnej komórce; i religja i sztuka

ka i historja i życie towarzyskie, a nadewszystko rodzina i praca”. (str. 47)

III

Obydwa szkice — o hucułach i ślązakach — prócz samodzielnej wartości doskonałych analiz socjologicznych, służą za materiał do ilustracji tezy Wasilewskiego: o ludzie, jako drodze do poetyckiego zrozumienia gór. Myśl ta jest rozwinięta w obszernym szkicu „Poeci w Tatrach”.

Formalnie jest to przyczynek literacko-biograficzny o Sewerynie Goszczyńskim, daje jednak znacznie więcej, bo w osobach Goszczyńskiego, Asnyka i Tetmajera — tych poetów Tatr — daje zarys trzech charakterystycznych postaw poetyckich trzech wielkich okresów naszej literatury: romantyzmu, pozytywizmu i „Młodej Polski”.

Znamy już dwa wielkie źródła motywów regionalnych w poezji naszej: Litwę z Białorusią i Ukrainę. Twórczości Mickiewicza i Słowackiego (nie mówiąc o pomniejszych talentach) bez znajomości tych Kresów, poznać w pełni nie możemy. Z Goszczyńskim po roku 1832 wchodzi do poezji naszej — Tatry. (Do piśmiennictwa weszły już od czasów Staszica). Zrazu cienkim strumyczkiem jego „Sobótki” — aby po r. 1875, od Asnyka począwszy — zapładniać niejedno pierwszorzędne dzieło nowego okresu.

Droga do duszy Tatr nie była prosta i łatwa. „Tło tatrzańskie twórczości jest tak swoiste wskutek szczególnego działania przyrody na artystę, że odcina tę twórczość w jakiś świat sztuki odrębny” (str. 102).

Na przykładzie Goszczyńskiego widzimy przede wszystkim, że wogóle drogi tej on nie znalazł. Wasilewski tłumaczy, dlaczego tak się stało. Był on romantykiem-towiańczykiem i słuchał doktryny. Nie szukał prawdy poetyckiej, ale wierny swemu „czuciu duchowemu” usiłował zasnuć rzeczywistość rojem fantazyj, „przyborami romantycznej Muzy”, jak się wyraził o nim w czterdzieści lat później Asnyk. Zbierał tedy podania, obserwował górali, ale tworzył nieznanne im dziwożony, sobótki i dawał *libretto* jakiejś posępnej opery raczej, niż widowisko z serca Tatr. Prawda, niektóre ustępy z tej fantazyj, osnutej na tle najazdu tatarskiego z XIII w., robią silne wrażenie. I tak np. apostrofa: „Ale bo wówczas, ziemio staroświecka! dzisiejsze dziwy dziwami nie były — grały widomie niewidome siły — i pilnowały człowieka, jak dziecka” i t. d. albo widziadło złowieszce mnicha, czy nieżywa głowa skacząca za upiornym hufcem — wszystko to mocne refleksy twórcy „Zamku Kaniowskiego” — ale Tatr tu nigdzie nie czujemy.

Jako zdecydowana reakcja na romantyczną manierę, wystąpiła poezja Asnyka. Piewca „Nad głębiemi” posiadał w wysokim stopniu to, czego był pozbawiony Goszczyński — kulturę filozoficzną i poczucie doskonałości formy. Zapewne, marmurowe sonety Asnyka, robią wrażenie chłodnawe — ale jego myśl filozoficzna rzutuje na tło panoram górskich wspaniałe refleksje, buduje olbrzymie spiętrzenie myśli o rzeczach ostatecznych, o nieskończoności i sugeruje odczuwanie owego głębokiego wszechzycia, jakie każda niemal kontemplacja artysty wykrywa w krzesanicach, siklawach górskich, mgłach i światłach.

Z Tetmajerem poezja tatrzańska wchodzi w nowy okres. Realizm poetycki tamował drogę do łona Tatr. Przeobrażenia metod tworzenia były

bardzo głębokie. Wasilewski wykrywa tu przekreślenie „teorii piękna i natchnienia, jako sił udzielających się artyście zewnątrz” (tj. z zaświata), oraz zajęcie się problemami odtwórczymi.

„Z artysty opadła religja, filozofja, nawet literatura i stał się nagi (naga dusza), obiektywny, jak aparat odbiorczy. Ideałem jego stała się klisza wzrokowa ludzi prostych, wychowanych wśród przyrody” (str. 99). Jeśli chodzi o takie „Skalne Podhale” Tetmajera, zakrojone podług słusznej uwagi Wasilewskiego na miarę Homerycką — to istotnie — ów obiektywizm, wrost w ludowość, jako esencję przyrody górskiej — dominuje. Ale w swych przedziwnych lirykach tatrzańskich jest on impresjonistą, rozkochanym w piękności barw, tonów i nastrojów górskich. Impresjonizm ów, daleki od nuty ludowej, posługuje się synestezją poetycką („melodja mgieł nocnych”) personifikacją nastrojów („zaduma polna, osmętnica, śpiewająca cisza” i t.d.) — ze szkoły wielkiej poezji indywidualnego odczucia (sam Wasilewski wskazuje na urok tej poezji). Ale, rzecz znamienita, o ile się wnika głębiej w poezję Tatr, droga od realizmu wiedzie niejako z powrotem do mitu — do ludu. Drogę tę przebywa nie tylko Tetmajer, pisząc „Legendę Tatr”, ale jeszcze jedna wybitna postać, odmalowana w książce, twórca o niepospolitej pełni życia duchowego i zainteresowań intelektualnych, znakomity badacz mistyki Słowackiego — prof. Jan Gwałbert Pawlikowski.

Ten człowiek, który na szczytach kultury stojąc, rzucał hasło powrotu do natury, bo to jest „hasło walki kultury prawdziwej z pseudo-kulturą”¹⁾, w swych wędrówkach po wioskach, we wczuwaniu się w styl ludu, jako obyczajową formę sztuki, wyrażającą naturę jego, ten myśliciel — entuzjasta poznawania przyrody — nawraca do poezji i mitologizuje w baśni o Tryglawie. Mity stoją na pograniczu zamyśleń metafizycznych i tworzą nastrój sprzyjający kontemplacji religijnej.

IV

Czwarty poeta „reprezentacyjny” Tatr, Jan Kasproicz, jako syn ludu, sam miał ten głęboki zmysł dla żywiołów, kult ziemi i znalazłszy się w Tatrach, stworzył swe hymny, przebywając drogę od ludowości do prometeizmu.

Kasproiczem, któremu autor poświęcił już wyczerpujące, głębokie studjum, nie zajmuje się bliżej „Pieśń w górach”, atoli spotykamy tam pogląd, że Kasproicz „w Tatrach Boga wprost odnalazł, jako swoją osobistą własność — nie literacką” (str. 101), a co najważniejsza, we wstępie mamy zarys rewelacyjnej analizy postrzegania przyrody, dającej szkielet do rozumienia pewnych struktur poetyckich. Punktem wyjścia jest pytanie „jak góry działają na organizację poetycką, zestrojoną w dzieciństwie w nizinach, co się dzieje w duszy artysty w tych okolicznościach? To są „momenty decydujące o charakterze twórczości; od niej zaczyna się często nowa era poety” (str. 11).

Cytujemy odpowiedź na powyższe pytanie: „1) Przedewszystkiem zachodzi moment nowości, zakłócający dawne dyspozycje, 2) nagłe transponowanie widoku ziemi z linii poziomych na pionowe, 3) moment ilościowy wrażeń, wymagający innej dozy energii percepcyjnej, niż w warunkach spokoju, jaki sprawiają rzeczy leżące poziomo,

4) jakość tych wrażeń przy silnych kontrastach bezwzględnej ciszy i niesłychanego szumu potoków, światła i ciemności, strzelistości i otchłanności, 5) a nadewszystko podniecające działanie powietrza, które raptownie zmienia stan samopoczucia ustrojowego, zwiększając aktywność ustroju”. (str. 11).

Mamy zupełnie ściśle, a przytem proste wyjaśnienie orientacji całego człowieka, względem gór. Tak musi on się zachować, o ile rzecz prosta, uboczne czynniki w grę nie wejdą.

I co się dzieć musi z poetą?

„Poeta dąży ku szczytowi. Wzrok oddaje mu w posiadanie świat coraz szerszy. Podbój świata przez rozszerzanie horyzontów i jednoczesne szybowanie w górę nad chmury, w kierunku siedziby Boga... Poeta osiąga poczucie, że jest kosmiczną potęgą i zatracając wymiar rzeczy ludzkich, wpada w świat symbolów wymiaru metafizycznego. Typowem zjawiskiem psychicznem bywa tutaj zatarg z Bogiem... Prometeizm typu greckiego jest rodem z gór... W górach objawia się poetom Bóg ze wszystkimi atrybutami konieczności i nieskończoności”. (str. 11 — 13)

Takie stany są miarą wczucia się w świat gór. Wielki poeta tworzy hymn, bo się najgłębiej wczuł. Poeta średniej miary rozkoszuje się widokami, czy snuje refleksję, poeta manieri — błąka się i gubi w labiryncie potęg, które ledwo przeżuwa, a ująć ich nie potrafi.

Trudno ocenić w pełni doniosłość metody Wasilewskiego jako klucza do interpretacji konieczności twórczych przez znaki kosmiczne, co jest istotniejsze od tylu dat biograficznych, od szukania kaprysów igrającego artyzmu (podług wyrażenia Kleinera) i najbardziej naciąganych wpływów.

Badanie związku poety z górami stanowi ostatnie z kolei ogniwo w badaniu innych fundamentalistów w sztuce i literaturze, jakich z niezmordowaną konsekwencją poszukuje Wasilewski od szeregu lat, a co znajduje swój wyraz w książce o Kasproiczu: „Gdy... chodzi o poetę, którego siłą jest liryka, płynąca żywiołowo z głębin jego ustroju, tam wejrzeć trzeba w odległe szlaki dziedziczeń rasowych... Są to właśnie te rysy, które trzeba pochwycić przedewszystkiem w poecie lirycznym. W jego oczach trzeba się dopatrzeć, jaka była oś metafizyczna ducha jego rasy w odwiecznych wyobrażeniach i praktykach religijnych. To była dziedzina odwieczna, najdalsza i najgłębsza linja rozwoju, zanim duch zaczął czynić dzieje, notowane historycznie. Inny przeto będzie typ duchowy poety aryjskiego, mającego we krwi odwieczny kult światła i tradycję palenia ciał przodków, a inny typ poety, dajmy na to, semickiego”.

V

Filozoficzne zamknięcie całości stanowi studjum o J. G. Pawlikowskim, tym najdosłojniejszym „representative man” kultury polskiej. Spotykamy tu bardzo ciekawą, na szerokim tle psychologicznem skreśloną analogję zamiłowań taterniczych Pawlikowskiego do jego zamiłowań badawczych, na mistycznych szczytach „Króla — Ducha”. Analogja ta doskonale służy do wyrażenia całkowitości, harmonji indywidualności Pawlikowskiego, dla której „hasło powrotu do przyrody... to hasło walki o najwyższe dobra kulturalne”²⁾.

¹⁾ J. G. Pawlikowski — Kultura a Natura. Osobne odbicie z „Lamusa” IV. Lwów, 1913. Str. 64.

²⁾ 1) Z. Wasilewski, Jan Kasproicz. str. 72. 2) cyt. te goż, „Pieśń w górach”. str. 105.

Obok tego — trudny problem natury w samej jaźni, w podmiocie, w „linji rodzimości”. Problem i filozoficznie i krytycznie niezmiernie ważki. Zdaniem Wasilewskiego na tej drodze dochodzi się do zasadniczego pierwiastka poetyckiego.

„Zbliżenie do — wnętrza własnej przyrody, podświadomie w podłożu aktualności psychicznych spoczywającej i, w miarę pogłębiania się życia duchowego... coraz natarczywiej zmysłowo domagającej się uzewnętrznienia. Jest to właśnie pierwiastek poetycki, mający samodzielne w życiu duchowym znaczenie” (str. 145).

Studjum o Pawlikowskim daje autorowi w toku rozważań syntetycznych³⁾ asumpt do podnoszenia swej wielkiej idei humanizmu narodowego.

„Dusza jednostki twórczej jest mikrokosmem swego świata cywilizacji. Człowiek prawdziwy musi być wierny swym darom przyrodzonym i z nich organicznie swój byt duchowy rozwijać” (str. 164).

Znalazły się w książce karty poświęcone tragedji genialnego kompozytora M. Karłowicza, osobistego przyjaciela krytyka. Dowiadujemy się, ile twórczość muzyczna zawdzięcza samotnej kontemplacji przyrody: ustroniom leśnym i łąkowym, powracającym falam morza i śmiertelnej białej ciszy gór. Muzyka zbliża się bardzo wyraźnie do liryki i z jednego źródła, jak widać, czerpią szacowne podniety.

W poprzednio wydanej książce Wasilewskiego „Poeci i teatr” znajdujemy studjum o Wyspiańskim, gdzie krytyk znajduje w przyrodzie również fundamentalny czynnik wyobraźni Wyspiańskiego i ukazuje drogę do rozumienia twórczej linji poety. Coprawda, w przeciwieństwie do Kasprowicza, sy-

na ludu, a więc warstwy pozbawionej świadomości historycznej, Wyspiański, od dziecka nasiąkły duchem wieków wśród murów Krakowa, jest trudniejszy do zbadania, i krytyk zaznacza to, uwzględniając potężny wpływ bliskości Wawelu „na którym w trybie postrzeżeń przestrzennych widział warstwienia czasu” (str. 25) — ale i tu Wyspiański „kojarzył to poczucie czasu z wrażeniami przestrzennymi z przyrody. Ideę przestrzeni chwycił przez percepcję ruchu — wszystko idzie lub płynie. Był to ruch wody w Wiśle. Wisła stała się dla niego symbolem nurtu dziejowego”. (i t. d.). Stąd koncepcja płynnej zmienności historii, częste występowanie Wisły w scenerji i akcji dramatów i symbolice, stąd zamiłowanie do muzyki i ilustracji muzycznej po Wagnerowsku pojętej i wogóle w naturze wyobraźni, tworzącej na pograniczu jawy i wizji w czasie.

Ileż tu głębiej zstępujemy w królewską otchłań ducha, niż idąc za tymi, którzy w Wyspiańskim widzieli li poetę — śmierci! Dla wszystkich badaczy Wyspiańskiego zaznajomienie się z powyższym studjum Wasilewskiego staje się prostą koniecznością. Bez niego nie ruszą dalej.

W tym samym zbiorze znajduje się szereg uwag o poezji Kazimierzy Iłakowiczówny, jednej z najzdolniejszych poetek współczesnych. W jej twórczości znowuż zastanawia Wasilewskiego częstość motywu ognia — jako środka techniki poetyckiej i jako symbolu mistycznego. I tu rzuca frapujące przypuszczenie, czy aby ten zmysł dla ognia nie jest głuchym atawizmem, echem praszczurów, czcicieli wschodnich bóstw? Na tem kończymy uwagi o szukaniu dróg do dusz poetyckich przez kosmos — o szukaniu w najbardziej owocnej i obiecującej formie, podanej w trzech książkach Wasilewskiego.

Jego krytyczno-metodyczne zdobycze są ogromne i rzec można pod wielu względami: rewelacyjne. Odsłaniają nowe widnokregi i przesuwają problem szukania fundamentów twórczości poetyckiej z mglistej peryferji do centrum — na wiadomych drogach i z wiadomą metodą.

LESZEK KONOPACKI

WIERSZE

PODRÓŻ

Nuda stacyjna — senność — i automat Stollwercka

— Kurjer dopiero odchodzi o trzy kwadrans na pierwszą.

U pułapu lampa się chwieje w niemocy jakiejś owadziej,

A trzech jegomościowie coś długo przy piwie radzą.

Lśnią czyjeś ramiona prowincjonalnym ałtarem...

Achl... właśnie miała dyżur,

Achl... właśnie nie miała czasul

Sygnal z sąsiedniej stacji — spocony potwór się wtacza,

Zamknęło się coś na wieki — znowu jest wszystko inaczej.

BIURKO

Wśród papierów zamieci,

sucie rozkudłanych,

językami syczących białej morskiej piany,

w wirze myśli, plór, ołówków —

gdzies na barykadzie

śliskiej książek — tuż za kałamarzem

okulary lśnią ciche:

w ramion rozwartych omdlałem błaganu

jak karabin są po bitwie, w polu zapomniani.

Raz jeszcze zagadają papierzysków dusze:

do rozgrywki ostatniej batalja dojść musi!

Okulary znów nosa dosiadły, mężnie i honornie,

pióro już zmiją płasą w rozprawie przekornej

z wrogiem, z tysiącem wrogów, tajnie pokumanych,

piorunem już się wdziera w zimne, wraże ściany,

już pęka gwiazda prawdy...

Ręka, jak kulę, kropkę poniosła — łukowym przerzutem,

niby sonaty mistycznej odczytując nuty.

W ataku ostatnim, furjackim nad ranem

praca muzyką była, biurko — fortepianem!

JAN EMIL SKIWSKI

NA WIDOWNI

Pięć miliardów rocznie na cele państwowe i społeczne. — Konflikt moralny w zatargu o rzeczywistość. — Walka państwa ze społeczeństwem, czyli warezim litewsko-galicyski. — Legenda austriacka, prawda polska i szkoła historyczna p. Czerwińskiego. — Jak się wysuszy, to się wykruszy.

SKOŃCZYŁA się kampanja budżetowa w parlamencie polskim. Rząd wytargował budżet trójmiliardowy. Cyfry same za siebie nie mówią, ale ma swoją wymowę stosunek ich do rzeczywistości i do atmosfery moralnej targu o te pieniądze. Trzy miliardy może to i niewiele na duże państwo; setka złotych rocznie na głowę obywatela może to ciężar niewielki w zamożnym społeczeństwie. Dla nas w tej chwili jest to ciężar wielki, bo kraj jest na dorobku i bardzo ubogi. Nic dziwnego, że moment uchwalania budżetu z roku na rok — w miarę jak społeczeństwo uświadamia sobie coraz lepiej położenie gospodarcze — staje się bardziej interesujący i gorętszy.

Obliczono, że ciężące obywateli koszta głównych instytucyj społecznych w Polsce wynoszą rocznie około 5 miliardów, w tem same podatki samorządowe bez mała 1 miliard. Wyprodukować 5 miliardów tak, aby je zapłacić z czystego dochodu, nie rujnując warsztatu, ale nadto coś odkładając na kapitał, podnosić przytem stopę życia prywatnego i kultury krajowej, na to wszystko potrzeba szczególnie dogodnych warunków politycznych i moralnych — wielkiej wydajności pracy. Warunki te są złe — nietylko wskutek ogólnego położenia w Europie, ale, co ważniejsza, co już jest dramatem — wskutek wewnętrznych niedomagań społeczeństwa, które nie może ustalić u steru państwa odpowiedniego typu ludzi.

Nad całą sprawą budżetową góruje konflikt moralny społeczeństwa z grupą obywateli, którzy w r. 1926 przyszli do władzy jakby zpoza społeczeństwa polskiego, grupę obcą moralnie rzeczywistości polskiej. Stosunek w tym konflikcie jest w rezultacie taki, że 1) owa grupa moralnie daje nam rząd niżej stanu społeczeństwa, a 2) materialnie domaga się budżetu ponad stan rzeczywistości. Jedno z drugim musi iść w parze, gdy zamiast idei bierze się za punkt wyjścia żądze władzy i gotówki.

Nie sama cyfra budżetu jest dramatyczna, lecz stosunek niemoralny władzy do rzeczywistości, polegający na unikaniu kontroli i obchodzeniu prawa w celu swobodnego operowania „luzami“ budżetowemi.

Stan zubożenia kraju jest przerażający. Doniedawna zamożny rolnik, doskonale gospodarzący, wezwany do Warszawy w ważnej sprawie, przysłała wytłumaczenie, że przybyć nie może, bo nie ma gotówki na bilet kolejowy. Wchodzę do solidnego sklepu, witany z radością, bo nikt nie kupuje. Ile? — 25 złotych. — Za drogo dla mnie i kieruję się do wyjścia. — A ile pan na to przeczyna? — Najwyżej 20 zł. — Niech pan bierze za 20. A zawijając towar kupiec dodał: — Gdyby pan powiedział 15, teżbym oddał. W ten sposób wyprzedawać towary może tylko rozpacz. W barakach pod Powązkami 13.000 osób w chłodzie i głodzie. Dwieście tysięcy robotników bez pracy, fabryki pracują po parę dni w tygodniu, urzędnicy przymierają z głodu.

To jest rzeczywistość, a druga — jeszcze gorsza, gdy ludzie zgarniający z niej 3 miliardy, trwonią je na cele partyjne, na zbytki, zabawy, a kontrolę uważają (jak to określiła rządowa „Gazeta Polska“) za włamywanie się do skarbu, który jest ich własnością.

To niesharmonizowanie moralne z faktycznym stanem społeczeństwa delegało nam także przed r. 1926, bo zawsze wpływ na gospodarkę finansową miały dotąd sfery radykalne, nie dbające o całość i demoralizujące pracę zatargami socjalnemi. Wpędziły one wówczas budżet do wysokości dwu miliardów. Rządy sanacyjne w ciągu czterech lat dorobiły do tego miliard. A co zrobiły pod względem gospodarczym, żeby znaleźć na tę różnicę pokrycie? Wszystkie oczy po odpowiedź zwróciły się na generała Góreckiego, który po amatorsku objął dla „sanacji“ Bank Gospodarstwa Krajowego. Znane są wszystkim rewelacje sejmowe posła Rybarskiego, który przejrzał rachunki tego banku. Jeden wielki skandal. Nawet rząd sanacyjny uznał potrzebę zwrócenia się do N. Izby Kontroli, aby dokonała w banku owym rewizji.

Pokractwo naszych stosunków pochodzi stąd, że zamach 1926 stabilizował przy pomocy wojska na szereg lat to, co nas wytrącało z równowagi, mianowicie manjery rewolucyjne bezmyślnej walki ze — społeczeństwem. W ten sposób wyraził się w Polsce wpływ dzisiejszego wschodu. Znowu chorujemy w Polsce na Rosję. Ci, co dawniej walczyli z caratem, i dla tego nazwali się „niepodległościowcami“, teraz radziby w Polsce ustalić „samodzierżawę“. Ponieważ w rezultacie chodzi im głównie o *absolutum dominium* nad skarbem, więc wynika, że dla tego żyjemy ponad stan materialny, że mamy rząd poniżej poziomu, na jaki nas stać moralnie.

Życie nad stan w stosunkach prywatnych jest obrzydliwą postacią kłamstwa, bo i samobójczą i wulgarną; ale jako tryb gospodarowania państwem możliwe jest wtedy, gdy ludzie rządzący są tak przygodni, że uważają państwo za coś przeciwnego społeczeństwu, będącemu jedynie biernym materiałem podatkowym. Wszystkie socjologiczne, historyczne, i patriotyczne argumenty, przemawiające za organicznym traktowaniem państwa jako jednej całości z suwerennym narodem, który daje państwu myśl dziejową i podłoże moralne, nie trafiają do umysłów prostackich; dopiero ten konflikt gospodarczy na tle życia państwa nad stan społeczeństwa wybija im z głowy sezonową teorię o niepodległości państwa od narodu.

Tego rodzaju sezonowe teorie i praktyki osłabiają nas politycznie w oczach świata. Kraj bowiem zyskuje opinię niezdatnego do prawdziwej samodzielności państwowej. Przypomina on te czasy w historii słowian, kiedy państwowość tworzyli „zawezwani“ jakoby Waregowie: „przybywajcie i władajcie nami“. W sejmie warszawskim ujawnia się w całej pełni ten stosunek podboju, gdzie zdobywca usiłuje *per fas et nefas* jaknajwięcej zdobyć i uchylić się od kontroli, a w dodatku nie krępuje się ostrza pocisków politycznych kierować w tych posłów, którzy reprezentują ideę państwa narodowego.

— Nie prawda — państwo jest instytucją samodzielną, a skarb zdobyczą.

Sejm dla „sanacji“ jest torturą, której okoliczności polityczne nie pozwalają uniknąć, dla społeczeństwa jednak nie dość wyrobianego politycz-

nie, jest bodaj jedyną okazją poznania tej prawdy, że wtedy państwo pasuje do ciała zbiorowości narodowej, gdy jest wytworzone organicznie z najlepszych sił narodu, gdy je wypracuje wola narodu przy czynnym udziale obywateli świadomych, co się z krajem dzieje.

Słabość ducha obywateli jest siłą „waregizmu“. Społeczeństwo przejrzało. Waregizm sanacyjny traci oparcie w sztucznie skomponowanej partii „współpracy z rządem“. To, co się wydawało spiżem, pomimo niesłuchanie rozwiniętej sztuki „bronzownictwa“, okazało się błotem, a błoto ma to do siebie, że „jak się wysuszy, to się wykruszy“. Wysusza się pod tchnieniem prawdy i wykrusza.

W historii okres waregów litewsko-galicyskich będzie traktowany jako śmieszny epizod, tem śmieszniejszy, im więcej p. Czerwiński napłodzi podręczników do nauki historii w stylu Hłowajskiego. Czytaliśmy w poprzednim zeszycie „Myśli Narodowej“ zalecony przez niego program nauczania historii w szkołach powszechnych. Niechżeby tego nie pisano przynajmniej w książkach, bo przyszli historycy bardzo będą szydzili. Gorzej było z podręcznikami dla szkół powszechnych w Galicji za czasów niewoli, bo tamten epizod trwał wiele dziesiątków lat, a przez ten czas dzieci uczyły się, że cesarzowie Austrii są dalszym ciągiem królów polskich, że przeto patriotyzm austriacki i polski to jedno. Na tym gruncie zbudowano na wojnę ideologię legionów i „niepodległości“, która miała polegać na przyłączeniu do Galicji drobnych resztek pozostałych za kordonem. To było gorsze, ale prawda i to wysuszyła i wykruszyła, a teraz plamy dziejowe wawabia. Prawda nie pozwoli tak „zakałapuścić“ (jak mówią w Galicji) historii, iżby naraz ginął naród. Zapewne—cesarz austriacki nas „kochał“, godny był zaufania, legjony symbolizowały niepodległość; ale przecież skądś—ni stąd ni zowąd—wynurzył się naród, z którym traktat Wersalski podpisano. Wypadło zupełnie co innego.

Na legendę „pułkowników“ pracowały sto kilkadziesiąt lat podręczniki austriackie. Spożytkowali ją jak mogli rewolucjoniści rosyjscy w Polsce. Ale to się skończyło—niema już ani Austrii, ani caratu. Polskę będziemy dorabiali do legendy, austriackiej czy jak? Niechże sobie da pokój p. Czerwiński z komponowaniem dalszych tego rodzaju historyj. Już się skończyło. Już dosyć.

DIGAMMA

WYCHOWANIE NARODOWE

GOSPODARZ I EKONOM

KAŻDY z nas codziennie ma sposobność obserwować, jak głośne hasła polityki międzynarodowej, hasła wolności, pacyfizmu, demokracji, ochrony mniejszości, tolerancji i t. d. stale i konsekwentnie wyzyskiwane są przez państwa nowoczesne na korzyść własnych celów politycznych, a przede wszystkim na korzyść narodu rządzącego. Takie np. hasła wolności i demokracji, które ustawicznie jest na ustach obywateli Stanów Zjednoczonych jako rzekoma właściwość i chluba ich państwa, łączą się doskonale z prądem

bezwzględnej amerykańskiej, a wszystko razem w imię najszczytniejszych ideałów służy celom konsekwentnego wynarodawiania obcoplemieńców i stałego wzmacniania znaczenia narodu gospodarza.

Podobnie hasło ochrony mniejszości, z taką emfazą dziś głoszone przez „demokratyczne“ Niemcy, w swej istocie jest tylko polityką odsieczy dla Niemców, którzy po Traktacie Wersalskim znaleźli się poza granicami dawnej Rzeszy. Jest ono równocześnie głoszone poto, żeby się stać potężnym czynnikiem rozstroju dla znieawidzonych przez Niemcy sąsiadów. Ochrona mniejszości jest jednak równocześnie wielkim *bluffem* nawewnątrz Niemiec, ilekroć ma być stosowana do Polaków, Łużyczan czy Duńczyków. Wszak nie chodzi Niemcom o zwycięstwo doktryny, ale chodzi im o wzmocnienie własnego narodu i państwa, o jak najrychlejszy odwet na arenie międzynarodowych zapasów.

I nasza „sanacja“, dorwawszy się rządów w Polsce, przyswoiła sobie jedno z popularnych hasła z masonskiego repertuaru. Gdy jednak w innych państwach cała sztuka rządzenia polega na tem, żeby owe „ogólnoludzkie“ ideały dostosować do potrzeb narodu, trzymającego ster rządu, oraz by obowiązujące ustawy wykonywać bez uszczerbku narodu gospodarza, „sanacja“ sięgnęła właśnie po hasło „walki z wszelkimi nacjonalizmami“ i realizuje je, zwrócona frontem przede wszystkim przeciw nacjonalizmowi polskiemu. Polityce narodowej usiłuje przeciwstawić głoszoną z tupetem jako swój pomysł politykę wyłącznie „państwową“, zżymając się przy każdej sposobności na „endecką“ zasadę narodu — gospodarza. Łatwo zrozumieć, że zwalczając rzekomy nacjonalizm polski, godzi „sanacja“ w żywioły najwierniejsze polskiej idei państwowej, gdyż w istocie w Polsce polityka naprawdę państwowa i państwowo-twórcza musi być zarazem polityką narodową polską, polityką popierania żywiołu polskiego, jako dźwigającego przede wszystkim odpowiedzialność za całość państwa. Rządzić w Polsce wbrew woli narodu polskiego na dłuższy czas jest niepodobieństwem i o tem szermierze walki z nacjonalizmem wiedzą bardzo dobrze.

Dlatego też „sanacja“ czując na sobie potęgę polskiej opinii publicznej, opinii narodu gospodarza, zachowuje się w państwie naszym jak ten ekonom, który zna wolę pana i nie ośmiela się jawnie się jej sprzeciwić, ale cichcem poza jego plecami gospodarzuje na swój (ekonomiczny) sposób i dewastuje majątek przez bezsensowną gospodarkę. Takim iście ekonomicznym pomysłem jest ówiek federacyjny we łbach naszej administracji państwowej. Jakkolwiek idea ta doszczętnie już chyba zbankrutowała w oczach polskiego społeczeństwa, a zbankrutowała także i w oczach naszych ruskich czy białoruskich współobywateli — „sanacja“ z uporem półinteligenta trzyma się bezustannie tej doktryny. Co gorsza, pod jej wpływem coraz to coś wyprzedaje z naszych dóbr kulturalnych na korzyść tej fantasmagorii. Czasem dzieje się to na oczach społeczeństwa, najczęściej jednak stosuje się tu z iście wschodnią chytrą polityką podchodzenia własnego społeczeństwa i stawiania go wobec faktów dokonanych. Parę takich objawów z dziedziny oświatowo-kulturalnej pragnęlibyśmy tu przypomnieć.

Najbardziej charakterystycznym dla nas i najskandaliczniejszym objawem tej polityki, był fakt

zanotowany niedawno przez „Gazetę Warszawską” w korespondencji z Wołynia, fakt, na który opinja publiczna o wiele za mało zwróciła uwagi. Stwierdzono mianowicie, że administracja szkolna na Wołyniu wydała sobie zarządzenie (sprzeczne ze wszystkimi obowiązującymi przepisami), by naukę czytania i pisania nawet w szkołach powszechnych polskich zaczynać od elementarza ruskiego.

Zauważmy: na Wołyniu istnieją szkoły powszechne ruskie, istnieje ogromna większość dwujęzycznych szkół polsko-ruskich. Ale istnieje też pewna liczba szkół polskich. Otóż dziecko polskie na Wołyniu nawet to, które chodzi do szkoły publicznej polskiej, zmuszone jest rozpoczynać naukę czytania od obcej mu cyrylicy i od obcego mu języka ruskiego. Dopiero po cyrylicy zaczyna się w t. zw. polskiej szkole wchodzenie w tajniki alfabetu łacińskiego i czytania po polsku.

Na domiar złego dzieje się to przy tak liberalnym ustawodawstwie szkolnym, że wystarczy życzenie rodziców 40 ga ruskich dzieci, by szkoła polska zamieniła się na ruską lub utrakwistyczną. Zarządzenie p. kuratora okręgu wołyńskiego tyczy się więc takich szkół, które nie mają nawet 40-ga dzieci uświadomionej narodowo ludności ruskiej. Ponadto zarządzenie to, jak zaznaczyliśmy, jest całkowicie sprzeczne z obowiązującymi przepisami, — znów taka sobie robota — na ekonomiczny rozum.

Niedawno znów sejm na wniosek klubu B. B. i „mniejszości” uchwalił kredyt wysokości 200 tysięcy zł. na budowę państwowej bursy przy prywatnym gimnazjum białoruskiem w Nowogródku. Jednej bursie białoruskiej przy prywatnym gimnazjum, kwotę tak wielką, o jakiej marzyć nie mogą przy tegorocznym budżecie wszystkie razem bursy przy państwowych i prywatnych gimnazjach polskich! Tym razem koncesji udzielono jawnie na oczach społeczeństwa, które zdolne będzie uświadomić sobie pracę wykonywaną przez B.B. łącznie z „mniejszościami” i lewicą dla wytworzenia inteligencji białoruskiej. Ale tego w dyskusji budżetowej nie wykryto, że gimnazjum w Nowogródku tylko z imienia jest gimnazjum prywatnym, chyłkiem bowiem i w tajemnicy przed opinją publiczną wzięto nauczycieli tego gimnazjum na etat państwowy, przyznano mu subwencje z funduszków państwowych i postawiono je w ten sposób w korzystniejszej sytuacji niż jakiegokolwiek polskie gimnazjum państwowe! Zaiste żywo przypomina się tu system austriacki, praktykowany w stosunku do Rusinów, gdy pocichu zarządzeniem austriackiego Ministerstwa Oświaty, wbrew woli sejmu galicyjskiego, tworzone gimnazja ruskie albo niewidoczne na razie paralelki ruskie przy gimnazjach polskich, zwiększając w ten sposób systematycznie stan posiadania ukochanych „Tyrolczyków wschodu”. Tylko, że wówczas cała polska opinja publiczna w Małopolsce protestowała potężnie i często skutecznie, a dziś — któż się odezwie, gdy nas to samo spotyka na kresach od własnego polskiego rządu.

Takim samym *bluffem* wymierzonym przeciwko społeczeństwu polskiemu jest sprawa nauczycieli szkół powszechnych na Wołyniu. Nie tak dawno b. wojewoda wołyński Józewski zawołał w sejmie z emfazą, zwrócony przeciwko posłom ruskim z Małopolski: „Nie dojdą tam panowie nigdy” (na Wołyn). Kogo p. minister spraw we-

wewnętrznych chciał przekonać swoim wykrzyknieniem, tego nie wiemy, chyba jednak nie Rusinów galicyjskich, którzy wiedzą napewno lepiej, niż nieuświadomiona opinja polska, że w ostatnich latach, zwłaszcza w roku ostatnim, pod federalistycznymi rządami p. kuratora Szelągowskiego i p. wojewody Józewskiego odbywał się formalny najazd Rusinów i Rusinek z Małopolski, sprowadzanych na posady nauczycielskie w publicznych szkołach na Wołyniu; dość przejrzeć dziennik urzędowy kuratorjum okręgu szkolnego wołyńskiego, gdzie osoby te są wymienione z imienia i nazwiska. Opowiadano nam z Wołynia, że w niektórych powiatach mamy już po kilkudziesięciu Rusinów galicyjskich w szkołach powszechnych, wiemy dalej o takich szkołach „dwujęzycznych”, w których dzieci nie mówią wcale po polsku, ponieważ wszyscy nauczyciele są Rusinami. Szkoły te noszą dotąd szumną nazwę dwujęzycznych chyba dla zamydlenia oczu społeczeństwa polskiego. A może poto, żeby Rusini tem skuteczniej na *forum* Europy operowali przeciwko nam naszą własną statystyką szkolną? Jest to typowy przykład „fałszywej gry”, prowadzonej przez „sanację” przeciwko własnemu społeczeństwu.

Przykłady powyższe ilustrują dostatecznie tę skomplikowaną grę, prowadzoną przez „sanację” w sprawach szkolnych. Ma ona za skutek uspienie czujności własnego społeczeństwa, równocześnie zaś, stwarzając szereg koncesyj ukrytych na zewnątrz, dostarcza mimowoli doskonałych podstaw do wrogiej kampanji przeciwko nam na terenie zagranicy. Jakie cele ma ta cała działalność rządu? Ku jakim zamierza konsekwencjom?

Ale czy wogóle możemy dziś mówić o jakiegokolwiek konsekwencji w polityce sanacyjnej? W epoce t. zw. silnego rządu odzwyczailiśmy się już od jakiegokolwiek konsekwencji w działaniu. Konsekwentną jest chyba idąca zgóry wschodnia chytrość w traktowaniu własnego społeczeństwa. Pozatem zaś roi się na kresach od lokalnych polityk miejscowych kacyków, którzy stanawszy raz do osławionego wyścigu pracy korzystają z braku wyraźnych dyrektyw rządu i partaczą przy pomocy zgoła ekonomicznych koncepcyj na własną rękę t. zw. „politykę kresową”, ciesząc się, że nie odpowiadają przed sejmem i nie zdając sobie nawet sprawy, jak dalece odpowiedzialni są przed społeczeństwem polskim.

Te lokalne polityki poszczególnych wojewodów roją się od sprzeczności. Dość porównać politykę wojewody wołyńskiego z polityką wojewodów małopolskich wobec Rusinów, albo „genjalne” pociągnięcia wojewody nowogródzkiego z linją polityki na Wileńszczyźnie, by zdać sobie sprawę, że polityka naszych wojewodów na wschodzie jest akurat tak samo jednolita, jak jednolite są poglądy na tę sprawę klubu B.B., który zdążył już uruchomić w swem łonie „szóstą brygadę” dla polityki kresowej.

I dlatego nie wiemy, czy jest dziś wogóle w Polsce pilniejsze i ważniejsze zadanie niezależnej narodowej publicystyki, niż uświadamianie społeczeństwu groźnego niebezpieczeństwa, wyrastającego nam na wschodzie przy współdziałaniu obecnych rządów, niż zmobilizowanie opinji publicznej do energicznej obrony interesów polskich na kresach.

NAUKA I LITERATURA

RUCH WYDAWNICZY

„Dzieł” Jana Kasprowicza wyszły już 4 tomy. W t. 2-m znalazły się „Motywy biblijne” i poemat „Chrystus”, w 3-m dramat „Świat się kończy”, w 4-m „Z chłopskiego zagonu”. Wydanie staranne i tanie. Całość 20 tomów na kosztować 40 zł. bez oprawy. Podano adres dla pieniędzy: Konto czekowe Pocz. Kasy Oszcz. nr. 410.057, Wojciech Meisels, Wydawn. dzieł Kasprowicza w Krakowie.

Ukazał się zeszyt styczniowy „Sztuk Pięknych” pod redakcją prof. Władysława Jarockiego. Wypełnia go artykuł „Artyści polscy w Rzymie” A. Madeyskiego i kronika artystyczna, zdobi 34 reprodukcji w tekście oraz 1 rotogravura z obrazu Józefa Pankiewicza. Cena pojedynczego numeru zł. 6.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

„*Le secret de la Nuit*” jest powieścią malującą stonki powojenne. Autor jej, p. Robert Vallery-Radot, będący katolickim pisarzem, odtwarza przedewszystkiem przemiany psychologiczne i moralne w duszy swego bohatera Jana Vanoeuvre. Początkowo zdaje mu się, że rzeczywistość życie, przerwane strasliwą zawieruchą dziejową, można będzie kontynuować. Powoli jednakowoż przekonany się, że nietylko jego otoczenie, ale i on sam, nie reaguje i nie czuje tak jak poprzednio. Cały szereg problemów, jakie żywo interesowały go dawniej, wydaje mu się obecnie pozbawiony tych głębokich wzruszeń, które z wyszukaną subtelnością zajmowały jego imaginację. Po powrocie do domu, Jan znajduje zresztą brata swojego, ożenionego z Jacqueline. Ta ostatnia nie jest bynajmniej mu obcą. Jednak jej lekkomyślność i kokieteryja wywołują w nim dziwną reakcję, a również i pewnego rodzaju zazdrość. Jan Vanoeuvre postanawia wówczas poświęcić się całkowicie zbawieniu duszy Jacqueline. Pod wpływem rozmaitych rozmyślań zrywa on z rodzinnym życiem. Zamieszkuje w dzielnicy, znanej z zabaw nocnych, ale podrzędnej kategorii; wyrzeka się komfortu, a wzamian za to oddaje się apostołstwu pomiędzy upadłymi kobietami. Dzięki niemu zostanie również zbawiona i Jacqueline. Jan Vanoeuvre zaś będzie mógł wówczas ze spokojem zamknąć oczy.

Kroniki sądowe nigdy nie były równie bogate w najprzeróżniejsze zbrodnie, jak w ostatnich czasach. Wykolejenie bowiem, spowodowane latami wojny, wytworzyło specjalną psychozę. Wartość życia jednostki zmalała, a równocześnie rozwinęła się łatwość, z jaką dla błahych powodów jedni uśmiercają drugich. Obserwatorzy i psychologowie, jakimi są pisarze, nie omieszkali wprowadzić do swych powieści tych tematów, odnoszących się do rozmaitych przestępstw. Uczynił to także i młody autor, p. Emmanuel Robin w swojej książce „*Accusé léve - toi!*” (Plon édit.). Bohater-zbrodniarz należy bowiem do szczególnego typu przestępców, uśmiercił mianowicie młodą dziewczynę zapomocą sztaby żelaznej nietylko bez premedytacji, ale bez żadnej pozornej przyczyny. Wobec tego sędziom, stawiającym mu pytanie, nie wie, co ma odpowiedzieć, zresztą sam wobec siebie stwierdza, iż w rzeczywistości nie mógł podać powodu swej zbrodni. Jest to naturalnie rzadki wypadek patologiczny. P. Robin z dużą precyzją szczegółów opowiada nam życie przyszłego zbrodniarza.

W miarę jednak, jak powieść rozwija się, autor prawdopodobnie świadomie, stopniowo z tego realizmu wprowadza nas w coraz to bardziej mgliste sceny, których mgłą są owiane gesty i czyny bohaterów, jakoteż i ostatnia wizja owego mordu. P. Robin posiada duże zalety pisarskie. Jest to jego pierwsza powieść. Dostała ona pierwszą nagrodę, utworzoną w tym roku przez „*Revue Hebdomadaire*”.

SZTUKI PLASTYCZNE

LUTOWY POKAZ ZACHĘTY

Nowy rocznik malarzów, uczniów Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych, związany w oddział odrębny pod nazwą „Szkoła warszawska”, wyruszył na pole bitwy, jakim jest życie. Zwyczaj chce, żeby krytyka obejrzała cały oddział ogólnie i poszczególnie i przedstawiła publicznie wyniki swoich oględzin. Niechże się tem, kto chce, zajmuje,

ja wyłamuję się z pod tego zwyczaju. Mam dosyć, to znaczy — ponad cierpliwość — obowiązkowego stanowiska krytycznego wobec artystów dojrzałych. Nie zajmę go wobec młodych tylko co z pod skrzydeł kwoki — szkoły wyzwolonych. Biegną pogodnie, radośnie, wesoło, powietrze migoce włosennie od ich krzyków, tłoczą się pośród śmiechów, bez trosk o wczoraj i o jutro, a ja mam ich obserwować, segregować, krytykować? Za nic!

Oni mi wybaczą. To ich dzień, a młodość jest wspaniałomyślna. A nawet przypadającą na mnie cząstkę ich wspaniałomyślności przekazuję na konto krytyki, która o nich pisała, pisze i napisze. Bądźcie dla niej wyrozumiali, o wy, którzy dzisiaj macie swój dzień! Przynajmniej w ciągu tego dnia jednego, nie zwracajcie na nią uwagi! Będzie i w tem powtórzenie średniowiecza, które wam trochę przyświeca. Nie było wtedy krytyki, a malarstwo kwitło, czasem — wspaniale. Krytyka bieżąca jest poczęści wytworem sztucznym, jako nianka snobizmu demokracji współczesnej, a w lepszej swojej części — potrzebna nie tyle artystom, ile publiczności, chociaż i tu są zastrzeżenia. W każdym razie niema co się spieszyć z krytyką, gdy w życie wstępuje tak młoda, jak „Szkoła Warszawska” falanga.

Ale parę uwag luźnych, nie bezpośrednio sztuki dotyczących, można wygłosić, bo potem sposobność dla ich wygłoszenia minie. Więc naprzód o żydach („naturalnie!”). Młodzież polska niebacznie postępuje, gdy do stowarzyszeń swoich dopuszcza żydów. Jeśli nie zaraz, to za lat pięć, dziesięć żydzi policzą sobie za ten błąd polski odszkodowanie z grubemi procentami, których „Szkoła” przez całe życie spłacić nie zdoła. Już wiele mamy tego rodzaju przykładów. Warto posłuchać doświadczenia. Taktyka wrogiej nam polityki żydowskiej na tem, między innymi, polega, żeby młodych żydków we wszystkie środowiska młodzieży polskiej wpychać. Ponieważ młodzież jest nieopatrna i sentymentalna, a węzły koleżeństwa i przyjaźni szkolnych mają nadzwyczajną siłę i żywotność, przeto raz usadowiony w polskiej glebie żydek wrasta w nią mocno. Trzeba wyjątkowej mocy charakteru i woli, żeby potem tak wrośniętego, już dorosłego żyda z pobliza swego z korzeniami wyrwać. Zwyczaj siedzi tam do końca, a obecność jednego żyda w stowarzyszeniu wystarczy do sparaliżowania wielu najlepszych poczynań. Stowarzyszenie wtedy już nie jest polskie, staje się miejscowem, krajowem, a zwykle — międzynarodowem. Stowarzyszenie, jak każda zbiorowość, posiada zaledwie cień woli, dlatego żydzi tak chętnie i łatwo żerują na tłumie, gdy raz do jego wnętrza się wcisną.

Zbiorowość pozbawia człowieka woli, zarazem — pozwala mu na zaniechanie wysiłków z działaniem woli związanych, co dla ogromnej większości ludzi bardzo jest miłe. Stąd płyną nienamę niebezpieczeństwa dla artysty, który nie sam, ale w zorganizowanej gromadzie w szranki sztuki wstępuje. Stowarzyszenie artystów tyle tylko ma wartości, ile daje im ułatwień materialnych, towarzyskich i społecznych. Dla sztuki zaś swoich artystów szybko na ich drodze gromadzi trudności, przeszkody i groźby, które zwykle kończą się rozbięciem gromady, a czasem — w najgorszym wypadku — rozbięciem artysty. Dlatego zawsze z dużą dozą sceptycyzmu patrzę na każde t. zw. „ideowe” stowarzyszenie artystów. Zgóry wiem, że silny talent z niego się wyłamie, a słabe jeszcze bardziej w niem osłabną. Każdy wielki talent, czy wie, czy nie wie, co mawiał L. da Vinci, bezwiednie nosi w sobie tę jego maksymę: „*Se tu sarai solo sarai tutto tuo*” — „Jedynie sam ze sobą w całości będziesz sobą”. Słabi boją się samotności, silni w niej mężnieją.

Teraz od tych, co życie rozpoczynają, przejdźmy na ukwieconą mogiłę zmarłego. Główną salę Zachęta poświęciła pośmiertnej wystawie ulubionego przez Warszawę artysty-malarza Józefa Rapackiego. Szeroko tu i smutno i pusto. Żal człowieka szlachetnego, który umarł przedwcześnie, Żal artysty, który poszedł drogą jałowego naturalizmu, a nie

miał siły skrócić z niej, chociaż w samym talencie swoim napotykał pewne potemu możliwości. Z dużych płócien wieje nuda ścisłości fotograficznej, nie upoetyzowanej nawet wyborem tematu. Naturalizm krańcowy, fanatyczny, samobójczy. Ktoś powiedział, że sztuka — to człowiek dodany do przyrody. Tu, w tym nagim naturalizmie niczego z siebie artysta nie dawał przyrodzie, ta przeto, jako prawdziwa kobieta, nie dała mu siebie samej, lecz tylko zwierciadlane, przypadkowe odbicie. Nie rodzi się sztuka ze związków tak platonicznych.

Nie wiele więcej z siebie ponad konieczność ścisłego widzenia narzuca przyrodzie p. Stanisław Czajkowski, którego prace malarskie zapełniają salę sąsiednią. Studja przyrody, bezustanne studja przyrody, ciągle wybieranie się w podróż do dziedziny sztuki, dużo przygotowań, tobołów, ćwiczeń, wiele swobody i wprawy, pewne zdobycze uogólnień kształtu, rysunku i barwy, ale ciągle w ramach studjum przyrody, — bez własnej woli, wyobraźni i uczuciowości, to zaledwie pierwsze kroki do sztuki. W obu tych salach można z korzyścią wystudjować, jak niesłychanie wielkim „dodatkiem do przyrody“ jest dla sztuki człowiek. Należy raczej powiedzieć, że sztuka — to przyroda dodana do człowieka, jako materja dana w ręce twórcy, aby mógł w jej fizycznych kategoriach ducha swego wyrazić. Słowo „przyroda“ biorę tu, oczywiście, dla malarstwa w znaczeniu świata widzialnego. Zresztą, i to określenie jest nieściśle, rozciągle, dowolne, wymagające obszernych omówień. Najlepiej obyć się bez dodawania. Artysta w sztuce daje wyraz własnym wrażeniom, wzruszeniom i wyobrażeniom, a gdy ich nie posiada, staje się fotografem.

To już wszystko, o czem możnaby to i owo powiedzieć na obecnej wystawie Zachęty. Pozostaje nadto t. zw. „wystawa ogólna“ i parę nieciekawych „kolekcji“. Do tych „wystaw ogólnych“ mam nieprzewycięzoną odrazę. Zawsze je pomijam milczeniem. Czy dlatego, że zawsze tam się wybałtacza p. Nałęcz i wybycza p. Lasocki? Ależ nie! Zwłaszcza że tym razem ten pierwszy artysta się rozśmiał, a ten drugi — rozkrowił. Wolnoć Tomku w swoim domku. Bliska tu krowie śmietana, dalekie morze oborze, zawsze to jednak wygrana, że każdy orze, jak może. Nie to mnie gnębi na wystawach ogólnych, że zawsze tych samych spotykam znajomych. Przeciwnie, oni stanowią urok tych wystaw. Przy nich się odpoczywa i niczego się nie pragnie. Ale nawet ich niewzruszoność nie ratuje tej dookolnej nijakości, która tu króluje. Na wystawie ogólnej zatracam poczucie wszelkich sprawdzianów, staję „poza doprem i złem“, więc jako obowiązkowy krytyk w wartości swej schodzę do nicości. Wtedy wściekam się i uciekam.

Dobre czy złe? Takie Świsty i Poświsty czyhają zawsze na krytyka w sali wystaw ogólnych w osiemdziesięciu obrazach, w osiemdziesięciu skrętach i rozkrętach, w osiemdziesięciu figach, łobuzersko palcami pod nos krytyka podsuwanych. Dobre czy złe? Niechże mnie byk Lasockiego stratuje! — ja nie wiem! Nie chcę wiedzieć! Mam prawo niewiedzieć! Chcę niewiedzieć! Tu właśnie jest wymarzone miejsce dla doskonałej niewiedzy. Nie będę się wściekał, ani uciekał, ale siądę wygodnie na pluszowej kanapie, obok damy, która także nic nie wie, a wcale tem się nie trapi. Tu odzyskuje się czyste sumienie *simplicitatis*. Można bodaj stosy podpalać pod wielkimi tego świata, a dla maluczkich zawsze okroi się kącik, żeby się ogniem nie sparzyć, a ogrzać wysmienicie. Takie jest życie. Lecz tylko ten, kto wie zadużo, umie ocenić błogosławieństwo stanu niewiedzy w całej ich rozciągłości. Teraz ja owym osiemdziesięciu obrazom figą z palców kiwam. Nic nie wiem! Aha! Dobre czy złe — nie mnie to nie obchodzi! Aha! Niech was Nałęcz śmietaną zaleje!

STANISŁAW PIENKOWSKI

T E A T R

„MELODRAMAT“ (Teatr Polski)

DRAMATURG francuski Henryk Bernstein (Bernszte) dla swojej sztuce tytuł „Melodramat“ w wyrachowaniu, że nikt nie uwierzy, aby to istotnie był melodramat. Tymczasem to jest melodramat. Na tem polega figiel.

Obrazów 11, a w jakimś piątym, pani Joanna, piękna i finezyjna żona zwyczajnego muzyka, Piotra, gdy ten zaniemógł, usiłuje mu nieco dopomóc, i w tym celu dodaje do lekarstw trucizny. Robi to na rzecz muzyka nadzwyczajnego, Andrzeja. Myślała, że się uda, i że przejdzie na własność bogatego wirtuoza, którego zresztą kocha tak samo, jak dotąd swego męża, Piotra. Ale fatalność chciała, że zapobieżono śmierci, dając choremu antidotum. Szyki się popsowały i pani Joanna rzuciła się do Sekwany.

I to jest zagadnienie dramatu. Może się tam ktoś domyślał zbrodni, ale nie zrobił z tego użytku. Ona sama w liście przedśmiertnym do męża do niczego się nie przyznała. Owszem, utwierdziła go tym listem, że go kocha. Z tem samem, co do siebie, przeświadczeniem pozostał kochanek. Obaj się porozumieli mniej więcej, w każdym razie na dwa głosy zakończyli sztukę hymnem uwielbienia i czci dla zmarłej. Na tych dwu sercach kobiecie zależało i w obu pozostawiła pamięć świętą.

Bo pokazuje się, że jeśli zbrodnię dobrze ukryć, to jej niema w znaczeniu społecznem — spłynęła Sekwaną. Bernstein poświęca jeden akt, jakby nawias, uwadze, że jest taka instytucja, jak kościół. Kuzynka, która jest przekonana, że Joanna truła męża, wyznaje to przekonanie księdzu, ten je pozdziela, ale zakazuje mówić o tem mężowi. To jest rachunek zmarłej z Bogiem. Autor nie pozwolił, aby ten rachunek zaplątał się do aktów spadkowych. Zmarła pozostawia spadkobiercom najczystsze imię, choć zarwała ich serca.

Wszystko jest właściwie względne w życiu, a po śmierci są osobne rachunki metafizyczne i osobne życiowe. Zbrodnia jest sprawą czysto osobistą, a ten jest zbrodniarzem, kto się do zbrodni przyzna. Jakiś dramaturg aryjski nie wytrzymałby i taka Joanna przed śmiercią zadałaby sobie sama karę społeczną, wyznając zbrodnię. Kazałby to jej zrobić wrodzony już instynkt kultury — potrzeba spowiedzi, skruchy i pokuty. Tutaj Joanna zabiła się, bo wpadła, nie miała wyjścia ze swoją miłością — zbankrutowała na niej na czysto. Zawiesiła wypłaty. Śmierć męża byłaby jakby premją odzyskanej wolności, ale gdy się interes z tą premją nie udał, zrobiła upadłość do wody.

Myśl filozoficzna Bernsteina wygląda bardzo szczytnie. Oto miłość jest tajemnicą życia, wszystko uświęcająca, a kapłanką jej jest kobieta. Zbrodnia jest miarą bezwzględności serca, z jaką zmierza do celu. Miłość wyrasta ponad potrzebę gatunku (Joanna jest bezpłodna; mocno to zaznaczył autor), ponad wszelką więź społeczną, ponad zbrodnię, ponad... miłość samą. (Bo u Bernsteina kobieta zabija miłość mniejszą dla większej, nie przestając kochać obu mężczyzn).

Teza psychologiczna trochę, gwoli oryginalności, przeszarżowana — co gorzej — bez żadnego uprawnienia poetyckiego. Rzecz podrabiana na poezję, ale autor jakby nie był pewien, czy po cenie poezji pójdzie, asekurował ją jako melodramat. To też tytuł jest dwuznaczny, autor bowiem dodał do sztuki masę muzyki i w razie potrzeby może powiedzieć, iż jest to „Dramat muzyków“ (*melos*). A kto nie uwierzy w poezję dramatu, temu krytyka wyjaśni, że jest to poprostu melodramat w utartem znaczeniu terminu. A wtedy teatr będzie jeszcze pełniejszy...

Sztukę tę gra teatr na trzech strunach trzech głównych ról; wspaniały to instrument w teatrze Polskim przy obsadzie: Przybyłko-Potocka, Junosza - Stempowski i Leszczyński. Tutaj wartość sztuki.

Z. W.

OFENSywa

BOBRZYŃSKI — „NIEPODLEGŁOŚCIOWIEC“.

DRUGI zeszyt pisma „Niepodległość“ zawiera również wiele materiału interesującego i solidnego. Również atoli jest tendencyjnie niesprawiedliwy w generalnych intencjach i również ma na celu godzenie Piłsudczyzny z P. P. S. przez powoływanie się i przypominanie dawnego ideowego kombatanctwa. Grubo tendencyjne są marginalia redaktora L. Wasilewskiego przy pracy p. Lewaka o T. T. Jeżu, w których przesadny nacisk kładzie się na chwilowe dysonanse między Narodową Demokracją a Jeżem w r. 1905 na tle odmiennych zapatrywań na rewolucyjny ruch ówczesny, który zresztą i T. T. Jeż bezwzględnie potem potępił. Praca pana Sokolnickiego p. t. „Sprawa Polska na terenie międzynarodowym“ daje rozważania naiwne, studencko-peowiackie, parafjalno-partyjne i myślowo niedonoszone, choć coprawda tym razem już poprawniejszą polszczyznę pisane. Finałną tezą tego niepoprawnego „orientacyjnego“ pieniacja jest to, że właściwie Polski jako państwa nikt nie chciał a tembardziej Polacy sami (sic). P. Sokolnicki jeszcze teraz ma za złe passywiom (podczas okupacji pruskiej), że „siedzieli doma“, nie „angażowali się“, nie „narażali się“, podczas gdy właśnie passywiści narażali się przez swój opór bezwzględny i to wtedy, kiedy nie siedzący „doma“ aktywiści szli na rękę Bethmannowi Hollwegowi, Beselerowi, Ludendorffowi i innym generałom pruskim. Wiemy dziś już dobrze, jak to Magdeburg był jako rehabilitacja sprytnie sprowokowany.

Bardzo miłe wrażenie czyni w numerze prosty i szczerzy pamiętnik poległego Bajończyka dr. Marjana Himmera niepotrzebnie tylko popstrzony i pobrudzony adnotacjami tego pana Lipińskiego z „Przedpolów“ który jeszcze się nie wyprał z zarzutów plagjatorstwa.

Charakterystyczna jest w tem numerze „Niepodległości“ współpraca nestora Stańczyków i reakcyjnej konserwy krakowskiej, ekscelencji M. Bobrzyńskiego. Wykazuje bowiem, jak to mocno i długo przechowuje się ta zadziergnięta podczas wojna solidarność progermańska. Sędziwy historyk i polityk pisze o „Andrzeja Potockiego polityce w Galicji od 1903 — 1908“. Dwa razy zacięty w swych antypatjach, sędziwy starzec zaczepia o obóz narodowy w zdaniach, których redakcja chyba nie dopatrzyła.

Raz czytamy:

„Liga Narodowa, z której wyszło Stronnictwo Narodowej Demokracji, nie zapuściła nigdy w Galicji głębszych korzeni, bo jej zabawianiu się w powstania i spiski przeciwne było nie tylko stronnictwo konserwatywne, ale także demokracja“...

Drugi raz zaś:

„Nacjonalizm polski, wzorowany wprost na niemieckim i rosyjskim, przywieziony przez N. D. z Berlina i Petersburga, a wywieszony przez nią w Polsce, jako hasło w życiu politycznym“ i t. d...

Jest to głupstwo i kłamstwo. Jeżeli na czem kształcił się nacjonalizm polski, to częściowo na wzorach francuskich i włoskich (*sacro egoismo*), podczas gdy właśnie Stańczycy, N. K. N. i prawica krakowska czerpali swą mądrość ideologiczną wprost z Wiednia i Berlina, kształcąc swe intelekty wyłącznie i jedynie na niemieckich i pruskich foljach i gazetach. Duży tupet przy mocnym uwiadzie starczym pozwala temu głównemu ideologowi niewolnictwa, apostołowi trójjakości i Niemcowi z ducha na tego rodzaju szalbierską woltę, żeby zarzucać Berlinizm czy prusjanizm właśnie obozowi, który z prusactwem i pangermanizmem walczył i walczyć będzie. Wiedeński ekscelencja nie może przeboleć upadku ś. p. Austrii, a że Romana Dmowskiego pomawiają głównie o przyłożenie siekiery do spróchniałego Sztambaumu Habsburgów, ergo *inde ira*.

Oświecił to zresztą niedawno przygodnie Kazimierz Waliszewski, którego dawne dzieło o „Katerinie II“ wyszło w nowym wydaniu z świetną przedmową St. Wasylewskiego i zyskało moc pochlebnych recenzji. Wywdzięczając się za jedną z nich, nadesłał dobrowolny „wynaganiec z Nizy“ następujący list do „Wiadomości Literackich“:

„Dziękując serdecznie za łaskawe zamieszczenie w „Wiadomościach Literackich“ (nr. 316) nad miarę pochlebnej dla mnie recenzji z polskiego przekładu „Katarzyny II“, pragnę wyjaśnić najpobieżniej istotę historycznego poglądu, który spowodował zatarg mój z krakowską Akademią Umiejętności. Był on i jest, że wbrew teorii, umiejętnie propagowanej przez mocarstwa rozbiorowe, a nieogłędnie z ich rąk przejętej przez

Szkołę Krakowską, rozbiory nie były zasłużoną karą za nasze grzechy. Albowiem, jakkolwiek systematycznie demoralizowana przez czyhających na pastwę grabieli, a paraliżowana w usiłowaniach, podejmowanych dla ulepszenia swojego politycznego ustroju, Polska drugiej połowy XVIII w. nie była gorsza pod tym względem od wielu innych państw, a tylko miała gorsze geograficzne warunki i gorszych sąsiadów. Za wyrażenie więc tej, dającej się udowodnić, prawdy Polak został lat czterdzieści temu wyklęty przez rodaków. O jego los mniejsza; niechajby jednak stał się on nauką dla drugich.

KAZIMIERZ WALISZEWSKI (Nizza)“.

Rzeczywista rzeczywistość ma się coprawda cokolwiek inaczej. Waliszewski po pewnych konfliktach z uczonymi polskimi nie tylko nie został na swem dawnym stanowisku bezwiny Polski, ale wprost przeciwnie, tak się przejął i przepoił ideałami i wskazaniem szkoły krakowskiej t. j. tak dalece się zaparł Korzonizmu, że doszedł w tem do takiej apotezy Romanowych, do jakiej Bobrzyński w adoracji absolutyzmu Iwana Groźnego. Jakiś czas nawet był paryskim korespondentem „Nowoje Wremia“.

Nie zmienia to jednakże postaci rzeczy w tem, że szkoła krakowskich historyków sama dała zaborcom moralne atuty, rozbiór usprawiedliwiająca, i że profesor Michał Bobrzyński, teże szkoły krakowskiej epigon, z jakkolwiek ideologią niepodległości Polski nie nigdy nie miał wspólnego, bo był jej przeciwstawieniem.

Skąd się tedy wziął ten, wyszydający dążenia niepodległościowe historyk w „Niepodległości“, piękny noszącej tytuł, to jest zagadką; rozwiązało ją już swego czasu powołanie do rządu Piłsudskiego, p. Meyszłowicza ongiś zwanego Katarzyniarzem.

Z nienawiści do Narodowej Demokracji, jako moralnego sumienia narodu, dochodzą do kazirodztw.

ADOLF NOWACZYŃSKI

NA MARGINESIE

Proletariat warszawski gorszy nas nie tylko w czasie radosnej „roboty“, gdy się wymordowuje nożami. Okropne też są jego obyczaje parlamentarne. Podnoszą już ideę założenia towarzystwa misyjnego, któreby pracowało nad tępieniem nałogu przekleństw i wyzisk, wogóle używania słów nieprzyzwoitych. W tym kierunku faszyzm we Włoszech wiele już zdziałał. Do ulubionych pocisków słownych w sferze szoferów i dorożkarzy należy: „warjat“. W śródmieściu nawet można znaleźć takie rozmowy:

Dorożkarz, wygrażając batem, do szofera, który mdrogę zajechał, woła:

— Te, warjat! — A ten z pogardą:

— Widzisz go—dyktator!

Oczywiście awantura, zbiegowisko, a rzezimieszkwicie z tego korzystają.

*

Lewicowy „Tydzień“ (nr. 7), mimo swego opozycyjnego stanowiska wobec rządu, stanął gorliwie w obronie p. ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego Czerwińskiego, uważając, iż jego stosunek do katolicyzmu jest „jedynie godny współczesnego państwa“, iż jest to „konieczność dziejowa, wypływająca z naszej tradycji“, gdyż tradycja ta— to walka „najlepszych w narodzie przeciwko katolicyzmowi, jako dogmatowi i organizacji“...

Jeśli słowa „nasza tradycja“ miałyby tutaj oznaczać „tradycję polską“, autor artykułu w „Tygodniu“ osiągnąłby istotnie zadziwiający rekord ignorancji. Ale prawdopodobnie pisząc: „nasza tradycja“, miał on poprostu na myśli tradycję organizacji masonskiej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Panu X. Nie dał pan ani nazwiska swego, ani adresu. Jakże p. Pieńkowski ma Panu odpowiedzieć? Znaczący pocztowy do odebrania w redakcji. Uwagi pańskie o Zachęcie dotyczą czasów zbyt odległych w stosunku do jej władz, które są odmieniane.

CZYTAJCIE i PRENUMERUJCIE
AWANGARDE
 MIESIĘCZNIK MŁODYCH

**POŁĄCZENIE
 TRZECH ZALET!**

1 Delikatne
 mydło do deli-
 katnych tkanin.
 Nadaje im świeży
 wygląd i sub-
 telną zapach.



2 Delikatne
 mydło do mycia
 rąk i twarzy —
 rękojmnia świeżej
 cery i miłego
 zapachu skóry.



3 Zajmującą
 zabawą dla na-
 szych milusiń-
 skich są wycinan-
 ki na każdym
 opakowaniu



Perfumowane

MYDŁO SCHICHT



Najwyższy komfort podróży
 z a p e w n i a
komunikacja powietrzna.

Stuprocentowe
 bezpieczeństwo

NAKŁADEM TOW. WYD.

„PATRIA“

SPÓLDZ. Z OGR. ODP.

WYSZLY KSIĄŻKI:

Joachim Bartoszewicz
ZAGADNIENIA POLITYKI POLSKIEJ

Wstęp. — Państwo narodowe. — Ustrój federacyjny
 — Republika-monarchja. — Ustrój władz. — Sprawa
 mniejszości. — Terytorjum i granice. — Polski patriotyzm.

CENA 3 ZŁ.

Zygmunt Wasilewski
PIEŚŃ W GÓRACH

Przedmowa. — Do słońca. — U źródeł. — Tragedja mu-
 zyka. — Poeci w Tatrach. — Na wyżynach kultury.

CENA 5 ZŁ.

Skład główny w księgarni Ossolineum
 w Warszawie Nowy-Świat Nr. 69.

TREŚĆ: Dyktatura w Hiszpanji *St. Kozickiego*. — Niemcy w województwach zachodnich *B. Wasutyńskiego*. — Zie-
 mia i poeci *L. Konopackiego*. — Wiersze *J. E. Skińskiego*. — Na widowni *Digammy*. — Wychowanie na-
 rodowe *W. Jaworskiego*. — Nauka i literatura. — Sztuki plastyczne *St. Pieńkowskiego*. — Teatr *Z. W.* — — Ofensywa *A.*
Nowaczyńskiego. — Na marginesie. — Odpowiedzi Redakcji.

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17, 2-gie piętro. Tel 12-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
 Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. Koop. Prac. Drukarskich. Tel. 19-57, Zielska 47

PRZESYŁKA POCZTOWA OPLACONA RYCZAŁTEM.